

Johnson D. May

Zupełnie niemożliwy facet...



- Całkiem nieźle mnie pani podnieciła, piękna damo. I już obląła mnie pani zimną wodą. Czy nie ma pani litości?

Jane uwolniła się z jego objęć. - Tom, nie umiem wyjaśnić, co się ze mną stało. Musi pan zapomnieć...

- Nie, nie muszę! I pani także nie zapomni tego pocałunku. Wie pani co? Jeszcze jesteśmy sobie obcy i pani nie chce mi zaufać. Ale kiedyś będziemy się kochać.

1

- Ej, zobaczcie, co się dzieje!

Jane Thomasis podeszła do grupki rozbawionych dziewcząt, stojących na tarasie.

- Co wam tak wesoło?

Rozejrzała się po parku otaczającym budynek college'u. Dostrzegła mężczyznę, balansującego jak lunatyk nad brzegiem stawu. Trzymanym tuż przy oczach aparatem usiłował sfotografować kaczki pływające po ciemnej wodzie.

- Mam nadzieję, że nasz stary Dagobert go nie zauważy - beztrząsowo parsknęła siostrzenica Jane, Betty. - Przecież nie przepuści żadnej okazji, żeby kogoś nie uszczypnąć.

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy nagle wśród kaczek pojawił się potężny gąsior o białoszarych piórach. Bijąc skrzydłami, wpadł między przestraszone ptaki, które z przeraźliwym kwakaniem rozpięzły się na boki.

Mężczyzna opuścił aparat, podniósł głowę i... w tym momencie gąsior zaatakował go silnym ciosem skrzydła w łopatkę. Aparat upadł na łąkę, a mężczyzna stracił równowagę. Wiosłował rękami w powietrzu, próbując ją odzyskać, ale niestety, nie udało mu się i wylądował w stawie wśród bardzo już przestraszonych kaczek.

Dziewczęta po prostu skręcały się ze śmiechu.

- Jak wam nie wstyd! Powinnyście ostrzec tego pana - Jane wytarła sobie ukradkiem kąciaki oczu, gdzie ze śmiechu pojawiło się kilka łez. Rzuciła okiem na pływaka mimo woli, który już wy dostał się na brzeg,

przemoczony do suchej nitki. Powoli podniósł głowę i spojrzał na Jane. Miał wyjątkowo ciemne oczy.

- No wiesz, ciociu Jane! A dlaczego ty go nie ostrzegłaś?

- Coś ty! Nie mogłabym dobrowolnie zrezygnować z być może jedynej w dniu dzisiejszym szansy na uśmiech - westchnęła Jane.

- Nasz szanowny pan dziekan zawiadomił mnie dziś rano, że jest chory i muszę zamiast niego oprowadzić słynnego doktora Toma Mishnera po naszym gospodarstwie. Zbiera materiały do artykułu o życiu akademickim.

- Tego doktora Mishnera? Ależ on ma już chyba ze sto lat! - Betty aż pokręciła głową ze zdziwienia. - Jeśli się będziesz ciągle zadawała ze starymi facetami, to nigdy nie znajdziesz odpowiedniego dla siebie partnera.

Jane uśmiechnęła się w odpowiedzi na tę wymówkę. - Zapomniałaś, że mam trzydzieści cztery lata? W tym wieku nie mogę przebierać w mężczyznach jak w ulegawkach - westchnęła teatralnie.

- Niestety...

Betty wyglądała jednak na poważnie zatroskaną i w końcu Jane wybuchnęła śmiechem. - Betty, Betty, przestań już mnie kojarzyć z każdym mężczyzną, którego spotkasz. W końcu wylądujesz na leżance u psychoanalityka, bo skazana jesteś na depresję z powodu ciągłych niepowodzeń.

- A ty ciociu, widzisz zawsze wszystko w czarnych barwach. Może jednak moje poświęcenie przyniesie jakieś efekty? Mężczyźni, których ci wyszukuję, są...

- ...ideałami, wiem, wiem. Ale robi się późno i pędzę na spotkanie z tym starszym panem. Zobaczmy się potem.

Jane podbiegła do głównego budynku college'u. W gruncie rzeczy Betty miała na uwadze tylko jej dobro - mężczyźni, z którymi ją zaznajamiała, byli wykształceni, przystojni i dobrze sytuowani. To fakt. Ale niespełna dwudziestoletnia dziewczyna nie mogła pojąć, że Jerry był jedynym mężczyzną w jej życiu i że Jerry'ego już nie było. Żył tylko w jej wspomnieniach: łagodny, mądry i uczuciowy.

Jane weszła do biura dziekana. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nikogo tu nie ma; ani sekretarki, ani doktora Mishnera. Wzruszając ramionami, usiadła w fotelu. Wzrok jej zatrzymał się na zegarze

ściennym. Było już dziesięć minut po umówionej godzinie. A jeżeli ten Mishner był tutaj i nie zastawszy nikogo, poszedł sobie? Miałaby wtedy wpadkę na całego. Była ciekawa tego mężczyzny. Był to dziennikarz znany na całym świecie, o którego artykuły były się renomowane gazety i najbardziej wymagające magazyny. Od pierwszej wojny światowej pisał komentarze do tego, co się dzieje na świecie. Zdawał się interesować wszystkim i nie było tematu, z którym by sobie nie poradził. Nie miał konkurentów w swojej branży. W doskonałej znajomości tematu i zbieraniu zakulisowych informacji wyprzedzał swoich kolegów o kilka długości. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do biura wpadł jakiś mężczyzna. Miał na sobie bardzo obcisłe džinsy i przykrótką białą koszulkę z napisem „Free Lover”. Marszcząc czoło, Jane zlustrowała przybysza od stóp do głów i spojrzenie jej zatrzymało się na jego gołych stopach.

- Chyba zna pan nasze przepisy, młody człowieku? Na terenie college'u nie wolno chodzić boso - Jane była wyraźnie poirytowana.

- Może mnie pani wysłać na księżyc.

Jane podniosła się i podeszła do niego. Nie zamierzała się poddawać.

Mężczyzna ze spokojem wytrzymał jej spojrzenie. Para czarnych jak węgiel oczu patrzyła na nią tak samo niechętnie jak przed chwilą - przed nią stał ten sam mężczyzna, którego stary Dagobert tak źle potraktował.

- Gdzie znajdę Tony'ego, dziekana? - spytał szorstko.

- Nasz dziekan zachorował na gripę. Ja go zastępuję. Nazywam się Jane Thomas.

Mężczyzna obejrzał ją sobie dokładnie, nie mówiąc ani słowa. Jane zrobiło się nieprzyjemnie. - Obawiam się, że dopiero za kilka dni będzie pan mógł przedstawić swoją sprawę dziekanowi. Ja, niestety, nie będę mogła być do pana dyspozycji, ponieważ muszę się zająć doktorem Mishnerem, który ma się tu zjawić lada moment. Ale może Sally, nasza sekretarka, będzie mogła panu w czymś pomóc. Mężczyzna nic nie odpowiedział i nadal nie miał zamiaru odejść.

Jane chrząknęła.

- To ja jestem doktor Mishner - wyjaśnił obcy nie mrugnawszy nawet powieką. Jane pokręciła z niedowierzaniem głową. - Co też pan opowiada? Jest pan za młody, żeby nim być. On już dobiega osiemdziesiątki. Ale wybaczy pan, muszę się dowiedzieć, co się z nim stało - niecierpliwie zabębniła palcami w blat biurka.

- Miałem dzisiaj bardzo ciężki dzień, a ten... - zawahał się przez chwilę - ten dziwny ubiór, który sobie musiałem pożyczyć, jest dla mnie o kilka numerów za mały i czuję się w nim dość nieswojo.

- Przykro mi, ale to jeszcze nie powód, żeby się podawać za doktora Mishnera. A teraz proszę już opuścić ten pokój. Mam naprawdę bardzo mało czasu. Mężczyzna spojrzał na nią ponuro. - Chyba mnie wykończą te ciasne spodnie. Nie mam pod nimi bielizny i obawiam się, że mój... no, że wkrótce będę śpiewał sopranem.

- Pańskie problemy z ubraniem nie interesują mnie w najmniejszym stopniu. Czekam na doktora Mishnera, którym pan z całą pewnością nie jest.

- Jeszcze pani nie wpadła na to, że nawet znani ludzie mogą mieć dzieci? Gdyby tata wiedział, że pani gustuje w starszych panach, to rzuciłby swoją pracę i przyleciał tu w te pędy - zauważył sarkastycznie. - Obawiam się, że będę musiał pani wystarczyć. Jestem Tom junior, doktor Tom Mishner junior, syn swego ojca.

Jane patrzyła na niego wyraźnie speszona.

- A teraz - kontynuował - pojedę do domu, żeby się pozbyć tego ciasnego ubrania. Wrócę niedługo i myślę - tu spojrzał na nią z wyrzutem - że do tego czasu pogodzi się pani z myślą, że to ja jestem doktorem Mishnerem i będzie pani w stanie oprowadzić mnie po tym... wariatkowie.

Jane jęknęła w duchu. A to dopiero! Czerwona jak rak stała przed doktorem Mishnerem i nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Nagle Tom wpadł na genialny pomysł. - Wie pani co? Czas to pieniądz i właściwie mogłaby pani pojechać ze mną, żeby w drodze podać mi kilka informacji, których użyję jako tła dla swojego reportażu.

Jane spojrzała na niego sceptycznie. - Nie podoba mi się napis na pańskiej koszulce, drogi panie - głos jej zabrzmiał odpychająco. - Nie jestem pewna, czy pan mnie nie chce oszukać. W każdym razie na pewno nie wsiądę do pańskiego samochodu, nie mówiąc o wchodzeniu do pańskiego mieszkania! Nie mam żadnej gwarancji, że pan nie kłamie.

- A może chce pani zobaczyć mój dowód osobisty? Prawo jazdy, legitymację prasową, kartę kredytową? Chętnie też przedstawię pani moje znaki szczególne. - Przyjrzał się jej dokładnie. - Niech się pani nie martwi na zapas, nie zgwałcę pani. Nie jest pani w moim typie, nie lubię takich chudzielców. Wolę kobiety, które mają trochę ciała, a nie same kości.

Jane zatkało. Miesiącami pozbywała się tych pięciu kilogramów, które stanowiły według niej zbyteczną nadwagę, a tu pojawia się taki jeden i wybrzydza, że jest za chuda. Tupetu mu nie brakuje, jak widać!

- Nie poniesie pani żadnego ryzyka idąc ze mną do samochodu, żeby obejrzeć moje dokumenty. Studenci ochronią panią przed ewentualnym atakiem z mojej strony. - Słowom tym towarzyszyło szydercze spojrzenie. - Poza tym naprawdę nie jest pani w moim typie.

- Powtarza się pan! Ale zgoda, obejrzę sobie pańskie dokumenty.

- Pierwsze rozsądne zdanie, jakie od pani usłyszałem. Nie zaszczycając go spojrzeniem, Jane przeszła do drzwi.

W milczeniu poszli na parking. Mężczyzna zatrzymał się przy bardzo sfatygowanym starym samochodzie. Ze swoich mokrych spodni, leżących pod przednim siedzeniem w kałuży brunatnej wody, wyciągnął dowód i prawo jazdy. - Służę, łaskawa pani! - podał jej wilgotne papiery.

Czubkami palców Jane wzięła dokumenty i z niedowierzaniem przeczytała dane personalne. Zaczerwieniła się. Zdjęcia ponad wszelką wątpliwość przedstawiały faceta stojącego obok niej. Tak, to był doktor Tom Mishner, obywatel amerykański, dziennikarz. Kolor włosów i oczu - czarny, wzrost - 181 cm, wiek - trzydzieści dziewięć lat.

- Chętnie udzielę pani dalszych informacji. Ważę siedemdziesiąt sześć kilo, jestem rozwiedziony, mam córkę i...

- Okay, okay. Proszę wybaczyć, doktorze Mishner. Chętnie odpowiem na wszystkie pana pytania w drodze do pańskiego domu.

- Dobra. Niech pani wsiada.

Jazda trwała zaledwie kilka minut. Tom Mishner zaparkował samochód przed małym jednopiętrowym domkiem o płaskim dachu.

- Jesteśmy na miejscu. To mój dom.

- Słucham? - spytała zdziwiona. - To pan kupił ten dom?

- Tak, a bo co? Całkiem niebrzydki, prawda? Ale proszę do środka. Ja się będę przebierał, a pani opowie mi w tym czasie historię waszej uczelni.

Zebrał swoją przemoczoną odzież z podłogi samochodu, wysiadł, podszedł do drzwi domu i otworzył je.

Jane poszła za nim. Tom wskazał jej pokój, w którym miała na niego poczekać.

Umeblowanie tego pomieszczenia składało się z jednego mebla - ogromnego łóżka wodnego. Jane pokręciła głową. Ani krzesła, ani stołu, ani szafy, tylko to olbrzymie łóżko.

- Niech się pani rozgości. Zaraz będę z powrotem - zawołał Tom i wbiegł po schodach na piętro. - Nie będzie to długo trwało.

Jane stała jeszcze przez chwilę bez ruchu, aż w końcu zdecydowała się przysiąść na skraju owego łoża. Z piętra doleciał do jej uszu głośny śpiew tworzący niezwykle kombinacje dźwiękowe z szumem wody. Jane uśmiechnęła się i odważnie rozsiadła się na tym niezwykłym sprzęcie. Nigdy jeszcze nie leżała w czymś takim.

Postanowiła skorzystać z okazji i wyciągnęła się ostrożnie. Wrażenie było istotnie niezwykle.

Nagle usłyszała, że Tom schodzi już na dół. Nie może jej przecież zastać w swoim łóżku. Przytrzymała się jakiegoś uchwyty, żeby móc się szybciej poderwać. Ku swemu przerażeniu odczuła jakąś wibrację, poduszki rozsunęły się na boki i Jane wsunęła się do owalnej wanny wypełnionej ciepłą wodą.

- No i jak się pani podoba w moim łóżku? Świetny model, prawda? I jak gdyby nigdy nic poszedł do kuchni, zostawiając gościa jego własnemu losowi.

Jane wyczołgała się jakoś na czworakach z wanny i ociekając wodą stanęła obok tego piekielnego łoża, które tymczasem zmieniło się w całkiem niewinny mebel.

- Drinka?

- Co za diabelski mechanizm ma pan w swoim łóżku?

- Prastary wynalazek. Genialne, nieprawdaż?
- Tylko wariat mógłby wymyślić coś takiego!
- Czy mogę służyć ręcznikiem? A może suche ubranie? - Uważnym spojrzeniem otaksował sylwetkę Jane. - Właściwie powinny na panią pasować te dżinsy, które dla mnie były narzędziem tortur.
Jane spojrzała na kałuże, które utworzyły się wokół jej stóp na dywanie. - Dlaczego mnie pan nie uprzedził?
- A dlaczego mnie pani nie ostrzegła przed tym agresywnym gąsiorem?
- Byłam za daleko.
- Ale śmiech pani słyszałem świetnie z tej odległości.
- Hmm - Jane musiała się wreszcie roześmiać - strzeliłam sobie chyba samobójczą bramkę.
Tom roześmiał się również. - Reflektuje pani na te dżinsy?
- Dziękuję, nie trzeba. Mieszkam naprzeciwno.
- Mieszka... jest pani moją sąsiadką? Czy to możliwe?
- Prędzej czy później będzie się pan musiał do tego przyzwyczaić.
- Na to wygląda.
- A więc to pan wprowadzał się tu w środku nocy tydzień temu? Tom skinął głową.
- Zaprzeczanie byłoby bezcelowe. Bawiłem się z kilkorgiem przyjaciół w moim starym mieszkaniu i około północy komuś przyszło do głowy, żeby mi pomóc przy przeprowadzce. I to niezwłocznie. Wynieśli moje meble i zapakowali je do swoich aut. Nikt nie słuchał moich protestów.
- Prawdopodobnie wszyscy byli pod wpływem alkoholu. - Z tymi słowami Jane opuściła dom Toma i poszła do siebie.
Doktor Tom Mishner, co za dziwny człowiek - pomyślała zdejmując mokre ubranie. Nie dawał się tak łatwo zaszufłakować. Interesujący i niepokojący zarazem. Jane wytarła włosy ręcznikiem i poszła do sypialni, żeby się ubrać. Potem zeszła z powrotem na parter. U stóp schodów czekał na nią Tom.
- Co pan tu robi? - spytała przestraszona.
Tom roześmiał się w odpowiedzi, wzruszając ramionami. - Chciałem panią zaprosić na drinka do mnie, ale stwierdziłem, że nie mam już żadnych zapasów. Dlatego błyskawicznie zmieniłem decyzję - wypijemy po drinku u pani.

- Zupełnie genialne rozwiązanie!

- Prawda?

Jane zmarszczyła brwi. - No dobrze, chodźmy.

Tom rozsiadł się wygodnie w fotelu i upił łyk ze szklaneczki.

- A tak szczerze - co sądzi pani o moim łóżku?

- Czy ten wspaniały mechanizm służy panu do topienia wrogów, czy też ma jeszcze jakieś inne zastosowanie? - Jane usiadła na sofie naprzeciwko.

- Brak zrozumienia to odwieczny los artysty, a ja po prostu chciałem połączyć łóżko i wannę w jedno, i to możliwie w najprzyjemniejszy sposób. Powinna pani spróbować jeszcze raz, żeby się o tym przekonać.

- Za nic na świecie! Ale... czy pan jest na pewno doktorem Mishnerem? - spytała sceptycznie.

- Czyżbym nie pasował do szuflady, którą pani dla mnie zarezerwowała? - zapytał z żalem. - Pewnie jestem za głupi. Moja była żona też sobie nie mogła poradzić z podobnym problemem. Miała nadzieję, że przez ciągłe przebywanie z ludźmi o błękitnej krwi przyswoję sobie ich sposób życia i myślenia. Niestety, nic z tego nie wyszło. Biedna Shirley miała pecha.

- Nie chcę być wścibska, ale w jaki sposób ktoś taki, jak pan dostał się do wyższych sfer?

Tom był wyraźnie rozbawiony. - To samo pytanie stawiali mi wszyscy moi koledzy i przyjaciele. Naprawdę chce pani znać odpowiedź?

Jane skinęła głową. - Jeżeli mówienie o tym nie sprawi panu przykrości.

- Okay. Tylko, że problemy innych ludzi są zazwyczaj mało interesujące. Gdybym więc panią nudził, proszę mi przerwać. Obiecuję pani?

-Tak.

- Shirley poznałem jeszcze w szkole. Pociągała mnie jej niewinność i naiwność. W porównaniu z innymi dziewczętami była dla mnie czysta

jak anioł. Wzory zachowań, które stosowałem w stosunkach z innymi, do niej zupełnie nie pasowały. Odrzucałem swoje trochę chuligańskie maniere i stawałem się dżentelmenem. Sama jej obecność tak zbawiennie na mnie wpływała. Herezją była dla mnie nawet myśl, że mógłbym jej nie traktować jak damy w jakiejś sytuacji. Raz omal nie pobitem się z moim najlepszym przyjacielem, ponieważ radził mi ją po prostu przelecieć. - Przerwał i wyrztał przez okno. - Kochałem Shirley. Kiedyś pojechalismy razem do Bostonu, gdzie mieszkała jej rodzina. Shirley przedstawiła mnie swoim krewnym. Nie byli specjalnie zachwyceni, ale jakoś mnie zaakceptowali. Mój ojciec miał już wtedy nazwisko i jego sława przeniknęła nawet do tego świetnego towarzystwa. Mam mówić dalej?

- Naturalnie.

- Na weselu było mnóstwo gości. Zaproszony został każdy, kto legitymował się odpowiednim pochodzeniem albo wysoką pozycją zawodową. Takiej kupy arystokratów nigdy już więcej nie widziałem. Niesamowite zbiorowisko dziwacznych typów. Po skończonym przyjęciu zostałem wreszcie sam na sam z moją słodką niewinną panną młodą. I tu spotkała mnie niemiła niespodzianka. Shirley oświadczyła, że jest bardzo zmęczona. Co wieczór powtarzała się ta sama historia. Wyczerpanie mojej żony, ujawniające się regularnie przed pójściem spać, ciągnęło się całymi tygodniami.

- Żona pana bała się... miłości?

- Strach to nieodpowiednie określenie. Ona to nazywała seksem, a seks był dla niej brudną i odrażającą sprawą, pożądanie zaś grzechem śmiertelnym. W jej kręgach nie wypadało okazywać prawdziwych uczuć albo, co gorsza, przyznawać się do nich. Na coś takiego mogli sobie pozwalać przedstawiciele nizin społecznych, ale nie oni.

- No i jak to się skończyło? Wystąpił pan o unieważnienie małżeństwa?

- Powinienem tak zrobić! Przypuszczalnie byłoby to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych - Tom odetchnął głęboko. - Zamiast tego zrobiłem głupstwo, którego nigdy sobie nie wybaczę. Posiadłem Shirley - wbrew jej woli. Milczał przez chwilę.

- Następnego dnia wyjechałem do Afryki z nadzieją, że Shirley będzie chciała rozwieść się ze mną. Zamiast tego dostałem od niej list z krótkim zawiadomieniem, że spodziewa się mojego dziecka. Wyprowadziła się do rodziców i nie chciała mnie już widzieć.

- W ogóle jej już pan nie widział?

-Owszem, wtedy gdy przyszła na świat nasza córka, ale już było za późno. Wszczęła sprawę rozwodową i chciała wyjść za mąż za mężczyznę, którego wybrali jej rodzice.

- A co z córką? Czy mógł pan widzieć się z nią od czasu do czasu?

- Zezwolono mi na odwiedziny dwa razy do roku. Ale gdy mała skończyła sześć lat, mąż Shirley poprosił mnie, żebym ze względu na dobro dziecka zrezygnował z dalszych odwiedzin. Zgodziłem się i od tego czasu zniknąłem im z pola widzenia. Z moją córką łączy mnie jedynie czek, który jej co miesiąc wysyłam. Moich pieniędzy nikt się jakoś nie brzydzi - roześmiał się z goryczą.

Jane popatrzyła na Toma z uwagą. - Czy córka koresponduje z panem? Ma pan jej zdjęcia?

- Nie dostaję ani zdjęć, ani listów. Nie poznałbym mojej córki, gdybym zobaczył ją na ulicy.

Chociaż starał się być beztroski, głos mu zadrżał nagle. Jane szczerze mu współczuła, co można było wyczytać w jej spojrzeniu.

- No, niechże się pani tak nie martwi. Było, minęło! Spuszczanie nosa na kwintę nic tu nie pomoże - Tom spojrział na zegarek. - Ależ się późno zrobiło! - krzyknął ze zdumieniem. - Nie ma już sensu wracać do college'u. Zaproponuję pani coś - przyrządzę dla nas dwojga wspaniałą kolację... Lubi pani spaghetti?

Jane zastanowiła się. Czy powinna skorzystać z tego zaproszenia? Tom był z pewnością takim typem człowieka, który chwycił zaraz całą rękę, gdy mu się tylko podało mały palec. Takich ludzi trzeba się wystrzegać.

- Nie, dziękuję - pokręciła przecząco głową. - Sądzę, że... nie powinno się utrzymywać zbyt bliskich kontaktów ze swymi sąsiadami, bo mogą z tego wyniknąć kłopoty.

- Pięknie dziękuję. To było aż nadto wyraźne. Kiedy obejrzymy teren college'u?

Jane pomyślała przez chwilę. - Jutro jest sobota; myślę, że najlepiej będzie, jak przełożymy nasze spotkanie na poniedziałek.

- Odpada. Przecież ja pracuję, a nie spędzam tu moich wakacji. Jutro mi w zupełności odpowiada. Zannotuję swoje pierwsze wrażenia i zrobię parę zdjęć.

- Znowu nad stawem?

- Tam też. Ten zdziczały gąsior wygrał zaledwie bitwę, a nie wojnę

- Tom wyszczerzył zęby w grymasie, który miał oznaczać uśmiech.

- Dlaczego nie możemy z tym poczekać do poniedziałku? - Jane spróbowała jeszcze raz. - Jeden dzień nie robi chyba panu aż takiej różnicy?

- Ależ oczywiście, że tak! Poza tym straciłbym dwa dni - sobotę i niedzielę. A może pani ma jakieś plany na weekend? Jest pani umówiona? Teatr, kino czy coś w tym rodzaju?

- Nie, nie, ale...

- Doskonale, a więc spotykamy się jutro rano, punktualnie o dziewiątej. Mogę panią podwieźć - w końcu jesteśmy sąsiadami.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Chodzę do pracy **na** piechotę

- odrzekła. - Będę na pana czekała przed wejściem do budynku administracyjnego. O dziewiątej.

- Jak pani chce - Tom wzruszył ramionami. - Aha, dzisiaj będzie u mnie impreza. Może miałyby pani ochotę wpaść?

- Sądziłam, że przed chwilą wyraziłam się dostatecznie jasno, ale mimo to dziękuję za zaproszenie - Jane podeszła do drzwi i otworzyła je. Tom szedł za nią, bynajmniej się nie spiesząc. Na progu zatrzymał się jeszcze.

- A więc przyszłaby pani, gdybym nie był pani sąsiadem?

- Nie, też nie. Nie jest pan w moim typie.

- A gdybym był w pani typie?

Jane westchnęła. - Nawet i wtedy nie. Do widzenia.

Tom odwrócił się, przebiegł na przelaj przez trawnik, przeskoczył ogrodzenie i - stojąc już w drzwiach swego domu - przesłał jej jeszcze całusa.

Jane zatrzasnęła swoje drzwi i poszła do kuchni kręcąc głową. Ten facet był zupełnie niemożliwy! Przyrządziła sobie **na** kolację **to, co** zwykle jadła wieczorem

- sałatę z lekkim sosem z jogurtu i ziół.

Świetnie się składa, że Tom nie lubi szczupłych kobiet. Cóż to by się działo, gdybym mu się spodobała!

Po jedzeniu zrobiła sobie herbaty, wzięła książkę i ułożyła się wygodnie na sofie. Nieco później dobiegły do jej uszu jakieś głosy z zewnątrz. Przed dom Toma zjeżdżały samochody, trzaskały drzwiczki, goście wymieniali głośnie powitania i wchodzili do domu.

Okolo dziewiątej przestraszył Jane alarmujący dzwonek u drzwi. Za nimi stała wysoka blondynka ubrana tylko w przemoczoną koszulkę i bardzo skąpe majtki od kostiumu kąpielowego.

- Słucham? - spytała Jane chłodno i niezbyt uprzejmie.

- Cukier? - dziewczyna miała głęboki i niezwykle seksowny głos.

- Nie bardzo rozumiem... - wyraz twarzy Jane doskonale oddawał to niezrozumienie.

Dziewczyna oparła się niedbale o futrynę.

- Cukier. Tom prosi o odrobinę cukru, skarbie - wyciągnęła do Jane dłoń z filiżanką. Jane odjęło na moment mowę. Bez słowa wzięła filiżankę, jak lunaticzka poszła do kuchni i nasypała do niej cukru. „Tom prosi o odrobinę cukru, skarbie” - powtórzyła w myślach słowa tego osobliwego zjawiska stojącego w jej drzwiach. Co za szczęście, że odrzuciła zaproszenie na to cudaczne przyjęcie. Lepiej, żeby nie wiedziała, co się dzieje w domu sąsiada. Najwidoczniej Tom urządził u siebie jakąś orgię dla swoich gości, a nie to, co Jane uważała za przyjęcie. No tak, na pewno postąpiła słusznie trzymając się z daleka od tego doktora Toma Mishnera. Może i był doskonałym profesjonalistą, ale jego życie osobiste było bardzo chaotyczne.

- Proszę, odrobina cukru dla Toma.

- Dzięki, skarbie. To miłe! Aha, Tom mówił, że gdyby pani zmieniła zdanie i chciała dołączyć do nas... nastrój jest super - blondyna mrugnęła porozumiewawczo do Jane.

- O nie, dziękuję.

- Okay, jakoś go na to przygotuję. Ale traci pani coś. Naprawdę! Pa, pa, skarbie! Jane patrzyła za nią, aż zniknęła w drzwiach domu Toma. Potem, po raz drugi tego dnia, z całej siły trzasnęła swoimi drzwiami.

Okolo dziesiątej przyjęcie naprzeciwko rozkręciło się na dobre. Z otwartych okien dobiegały urywki rozmów, głośny śmiech, śpiewy na całe gardło i przeraźliwa muzyka. Jane położyła się wprawdzie do łóżka, ale o śnie nie było mowy. Hałas w sąsiednim domu przybierał na sile z każdą minutą. O północy jeszcze nie zmrużyła oka.

W końcu zapadła w niespokojną drzemkę, z której poderwał ją na równe nogi przenikliwy krzyk. Zapaliła światło i spojrzała na zegar. Druga w nocy. - No, dosyć tego dobrego, doktoru - zamruczała rozzłoszczona. Wskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie obszerny kaftan, zbiegła ze schodów i energicznym krokiem ruszyła do sąsiedniego domu. Zadzwoiła i zaraz potem załomotała pięścią w drzwi.

Na piętrze otworzyło się okno. Przystojny, ciemnowłosa mężczyzna wychylił się i dostrzegł Jane. - Czy coś się pani stało? - spytał życzliwie.

- Tak jest, drogi panie! Nie wiem, co wy tu wyprawiacie, ale życzę sobie, żebyście natychmiast przestali. Jeśli nie zastosujecie się do mojego życzenia, sięgnę po inne środki.

- Kim pani jest, u diabła? - w głosie mężczyzny brzmiała raczej ciekawość niż irytacja.

- Jane, sąsiadka, której nie dajecie spać!

- Przykro mi, Jane.

- Czy moglibyście zminimalizować ten hałas?

- Jasne, że tak, Jane. Załatwione - mężczyzna wyprostował się. - Dobranoc.

Jane odwróciła się i powoli poszła do domu.

- Kto to był? - spytał jakiś damski głos.

- Nie znam jej. Mówi, że nazywa się Jane.

- Jane z dżungli - lalka Tarzana. A teraz puściła się po lianie do swego domu? - kobieta roześmiała się ze swojego dowcipu.

- Cii, ucisz się! Uskarżała się na hałas, który my rzekomo robimy.

- Hałas? My? - wszystkim zrobiło się bardzo wesoło.

Jane szybko zamknęła za sobą drzwi swego domu. Obawiała się, że goście Toma będą hulać aż do rana, ale widać jej wizyta odniosła jakiś skutek, bo hałasy umilkły i wreszcie około trzeciej nad ranem zasnęła.

Obudził ją przeraźliwy hałas. Jakiś wariat dzwonił i łomotał do jej drzwi. Jane ziewnęła i przetarła oczy. Na budziku była już dziesiąta!

2

Wyskoczyła z łóżka. Tom! Była z nim umówiona o dziewiątej przed budynkiem administracji. Czym prędzej wyjrzała przez okno.

Jej podejrzenia sprawdziły się. Przed drzwiami stał nie kto inny jak jej sąsiad, doktor Tom Mishner, który walił w drewno jak oszalały. Jego nagi tors lśnił w słońcu. Ubranie stanowiły stare spodnie od dresu i... nic więcej. Na nogach miał stare tenisówki, których pierwotnego białego koloru można się było jedynie z trudem domyślić.

Szybko cofnęła się w głąb pokoju. Ale było już za późno. Tom zauważył ją.

- Dzień dobry! - wykrzyknął radośnie. - Spóźniła się pani, a mam wrażenie, że umówiliśmy się punkt dziewiąta w college'u.

Jane uchyliła okno. - No, właśnie, w college'u, o ile dobrze pamiętam. Niech więc pan tam pójdzie z powrotem albo - jeszcze lepiej i zdrowiej - niech pan przebiegnie tych kilka kilometrów - uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. Po tym hucznym przyjęciu zeszłej nocy na pewno nie miał ochoty uprawiać żadnego sportu. Pękłaby mu głowa przy lada wysiłku.

- Pokonałem już moją codzienną trasę dziesięciu kilometrów, a teraz zrobię sobie śniadanie. Niech pani coś założy na siebie i dotrzyma mi towarzystwa.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna. Spotkamy się w college'u. Za dwadzieścia minut będę gotowa. - I zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, usunęła się z pola widzenia. Szybko wzięła prysznic i ubrała się w białe spodnie, jasnożółtą bawełnianą bluzeczkę i białe płócienne buty. Zbiegła na dół, nastawiła wodę na herbatę i otworzyła drzwi, żeby wziąć gazetę.

O mało się nie przewróciła przez Toma, który siedział po turecku na jej wycieraczkę i najspokojniej czytał jej „Times'a”.

- Myślałam, że umówiliśmy się na uczelni.

- A ja myślałem, że pani mnie poczęstuje kawą.
- Ależ ja nie mam zamiaru jeść z panem śniadania. Chyba już to mówiłam przedtem.
- Dlatego też zadowolę się jedynie kawą - Tom podniósł się, minął ją i wszedł do domu.

Nie powstrzymało go jej pełne oburzenie. Pomaszerował prosto do kuchni, rozsiadł się na krześle i popatrzył na Jane wyczekująco.

- Ja pijam tylko herbatę - powiedziała Jane szorstko.
- Pysznie. Uwielbiam herbatę. A nie znajdzie pani jakiejś grzane-czki dla utrudzonego i głodnego biegacza?
- Panie Mishner, czemu nie pójdzie pan do siebie i nie zrobi sobie porządnego śniadania?

Tom westchnął. - Obawiam się, że przyjaciele wyjedli wczoraj wszystkie moje zapasy. Mnie nie zostawili ani okruszynki.

- Taka... orgia wzmaga apetyt - Jane nie patrzyła na Toma.
- Orgia? - Tom uniósł brwi ze zdziwienia - Co to ma znaczyć?
- No, poznałam jedną z tych... pań. Ekstra blondyna, która przyszła pożyczyć odrobinę cukru dla Toma. Jej bardziej niż skąpe odzienie nie pozostawiało cienia wątpliwości co do rodzaju przyjęcia, które się u pana odbywało. A później jeszcze te odgłosy, te krzyki, te jęki! Że też pan się nie wstydził przyjść tu do mnie dziś rano...
- Jakie odgłosy? Jakie krzyki? Jakie jęki?
- Mówię o nieopisanym hałasie, który spowodował, że około drugiej musiałam interweniować, bo chciałam jeszcze trochę pospać.
- Ach, teraz pojmuję, o czym pani mówi - Tom roześmiał się z całego serca. - Wymyślaliśmy sobie historie o duchach, takie okropne, że aż ciarki przebiegały po plecach.
- Historie o duchach - Jane roześmiała się pogardliwie. - Co też mi pan tu usiłuje wmówić! Widziałam pańskich gości i mogę sobie wyobrazić, co się tam działo.
- Dobra, wygrała pani. Urządziliśmy sobie dziką orgię. Wszyscy leżeli nago na moim łóżku i każdy z każdym...
- Ależ, proszę pana, niechże mi pan oszczędzi szczegółów. To w końcu pana prywatna sprawa, a mnie to nie interesuje.
- Ale to pani zaczęła. A teraz proszę mnie wysłuchać, niezależnie od tego, czy pani ma na to ochotę czy nie.

Nastrój Toma zmienił się dosłownie w sekundę. Przed chwilą nieco ubawiony kpił sobie z Jane, a teraz był naprawdę rozzłoszczony.

- Dziewczyna, która się u pani zjawiała, jest jedną z najlepszych chemiczek kraju, a mężczyzna, z którym pani rozmawiała w nocy, to jej mąż, także wybitny naukowiec. „Osobliwe dźwięki” i to, co pani była łaskawa określić jako Jęki”, wzięły się stąd, że opowiadaliśmy sobie historie o duchach - te, których najbardziej baliśmy się będąc dziećmi.

Jane zaczęła wierzyć w to, co Tom jej powiedział i zrobiło jej się nagle okropnie wstyd. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Jak mogła oceniać ludzi na podstawie ich wyglądu, nie znając ich nawet?

- Tom... ja... - zaczęła.

Tom był już przy drzwiach. - Spotkamy się za pół godziny w college'u - nie patrząc na gospodynię, wyszedł z domu.

Jane spuściła głowę. Policzki jej pokryły się ciemnoczerwonym rumieńcem. Co ona narobiła? I co Tom musiał sobie o niej pomyśleć?

Nie rozumiała sama siebie. Od poprzedniego dnia pozwoliła sobie na więcej nieprzemyślanych wypowiedzi niż w ciągu ostatnich czterech lat razem wziętych.

Że też jej to musiało się zdarzyć, jej, która zawsze kierowała się rozsądkiem i nigdy nie dawała ponieść się emocjom.

Pół godziny później weszła na teren college'u. Nigdzie jednak nie zauważyła Toma. Minęło pięć minut, dziesięć, dwadzieścia... Po pół godzinie Jane straciła nadzieję.

Tom zemścił się teraz za jej wcześniejszą niepunktualność. Czy mogła mu to wziąć za złe? - Nie, to nie

- wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać się do odejścia. - Będę przynajmniej miała wolną sobotę.

W tym momencie ujrzała Toma zmierzającego ku niej marszowym krokiem.

Przyciskał do piersi dużą papierową torbę.

Jane znowu zapomniała o swoich zasadach. - Punktualny to pan nie jest - mruknęła niezadowolona.

-Przepraszam. Musiałem jeszcze załatwić kilka spraw. Wie pani, że nie miałem już żadnych zapasów żywności.

- Gdzie zaczniemy?

- Myślę, że najpierw powinniśmy coś zjeść.

- A ja tak nie myślę, bo nie mam zamiaru spędzić z panem całej soboty. W końcu ja też mam dziś kilka spraw do załatwienia.

- Na przykład?

- Na przykład zakupy, sprzątanie, pranie, odwiedziny u siostry. A siostrzenicy obiecałam, że pójdę z nią do kina.

- Na jaki film się pani wybiera?

- Wybór należy do Betty. No więc - dokąd idziemy najpierw?

- Wybór należy do pani. Nie chciałbym tylko znaleźć się w pobliżu stawu. - Tom otworzył torbę krzywiąc się pocieszenie.

Zapach ciepłej kanapki uderzył w nozdrza Jane. Poczowała, że napływa jej ślinka do ust. W brzuchu zaburczało jej głośno i zaczerwieniła się.

- Może jednak zje pani coś?

- Dziękuję, ja... - w brzuchu znowu zaburczało, tym razem głośniejsze.

- Czy nie powinna pani zrezygnować z tego nierozsądnego uporu? W końcu nie składam pani jakiejś dwuznacznej propozycji, tylko chcę panią namówić do zjedzenia kanapki. Nic pani na tym nie straci, a może nawet zyska. Mam jeszcze więcej smakołyków - Tom sięgnął do torby. - Sałata z ziołami i dwa zimne piwa. Jane westchnęła. - Poddaję się. Wygrał pan.

Tom uśmiechnął się. Zaprowadził ją w cień starego dębu. - Wymarzone miejsce na piknik - zauważył. Ściągnął koszulę i rozpostarł ją na trawie. Skłonił się głęboko przed Jane, zapraszając ją do zajęcia miejsca.

- Dziękuję, mój rycerzu bez skazy!

Tom roześmiał się głośno. - Ależ się czasy zmieniły! Dziś już żaden rycerz nie przybywa na białym koniu i w błyszczącej zbroi, żeby służyć damie swego serca. Dzisiaj szlachetne panie muszą się zadowolić niezbyt świeżym biegaczem w starych spodniach od dresu i z nagim torsem.

Po raz pierwszy Jane przyjrzała mu się dokładniej. O Tomie Mishnerze można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że był nieatrakcyjnym mężczyzną. Oczywiście nie miał gładkiej pięknej twarzy fotomodela z żurnala, ale właśnie to, że miał tak wyraziste i zdecydowane rysy twarzy, czyniło go tak interesującym. Czarne włosy, czarne oczy i brązowa skóra nadawały mu nieco egzotycznego wyglądu, a muskularne ciało o silnej budowie stanowiło jego niewątpliwy atut.

W niewytłumaczalny dla siebie sposób Jane poczuła nagłą sympatię do tego mężczyzny.

- Smacznego! - wesoły głos Toma wyrwał ją z zamyślenia. Podał jej kanapkę i piwo. Jedli w milczeniu. Nad nimi szumiały liście w letnim wietrzyku, ćwierkały ptaki i brzęczały owady. Rozmarzona Jane patrzyła w dal. Kiedy zdarzyło jej się ostatni raz tak po prostu usiąść na trawie i o niczym nie myśleć? Oparła się o pień dębu i przymknęła oczy.

- Cudowna - powiedział Tom cicho.

- Co? - przestraszyła się.

- Nie co, tylko kto. Pani! Wygląda pani teraz tak miło i pogodnie. Jak młoda dziewczyna.

Jane zarumieniła się. - Pochlapał się pan musztardą.

- Znowu! Stary Tom Mishner nie potrafi się zachować. Niech pani będzie tak miła i wytrze moją poplamioną pierś - podał jej papierową serwetkę.

- Nie - odparła trochę za szybko.

- No, no! Czy boi się pani mnie dotknąć?

- Ależ skąd! Poproszę tę serwetkę. - Gdy dotknęła miękkich gęstych kędzierzawych włosów Toma, odniosła wrażenie, jakby ją przeszył prąd. Przestraszona cofnęła dłoń. Gęsto owłosiona pierś Toma była zupełnie inna w dotyku niż gładka, chłodna pierś Jerryego. Nie przypuszczała, że może istnieć taka różnica.

- To miłe. - Tom zamknął oczy i położył się z powrotem na trawie. -Co?

- Delikatny dotyk pani dłoni na mojej skórze. Jane milczała.

- Lubię, jak się mnie głaszcze. Ale lubię też głaskać...

Jane odsunęła się trochę na wszelki wypadek. Serce zaczęło jej nagle bić w tempie szybszym niż zazwyczaj. Zrobiło jej się gorąco. Z niepokojem spojrzała na Toma. Przyjrzała się jego wąskim dłoniom o szczupłych, długich palcach i spróbowała sobie wyobrazić, co odczuwałaby pod wpływem ich dotyku. Kropelki potu pojawiły się na jej czole.

- Może zaczęlibyśmy naszą pracę? - spytała zachrypniętym głosem.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy zacząć pracować. - Tom podniósł się z westchnieniem. - A szkoda. Akurat zaczęło się robić przyjemnie - zawiesił swój sprzęt fotograficzny na ramieniu i podał Jane dłoń. - Rycerz pomoże wstać pięknej damie - pociągnął ją silnym ruchem i przytulił do siebie.

Jane wstrzymała oddech. Pocałuje ją? Wahał się przez ułamek sekundy, a potem rozluźnił uścisk i uśmiechnął się.

- Pięć kilo więcej i miałyby pani już figurę na mój gust. Poirytowana, a chyba także trochę rozczarowana, Jane zacisnęła

wargi. - A mnie się podoba moja figura. I wcale mi nie jest przykro, że nie jestem w pana typie. Byłoby dobrze, gdyby pan to wreszcie zrozumiał, doktorze Mishner.

- Jeśli pani tak uważa - wzruszył ramionami. - Ale według mnie kobieta powinna wyglądać jak kobieta. Musi mi pani wybaczyć, taki już jestem.

- Niech pan sobie będzie, jaki chce, byleby mnie pan zostawił w spokoju - energicznie uwolniła się - pokażę panu najpierw kawiarnię, a potem nasz teatr, chyba że chciałby pan zboczyć nad staw.

- Nie, dziękuję. Na razie nie mam ochoty pogłębiać znajomości z Dagobertem.

- A więc do dzieła!

Jane oprowadzała Toma po terenie, udzielając szczegółowych i bardzo wyczerpujących odpowiedzi na jego pytania. Czas mijał bardzo szybko i ani się spostrzegli, jak zrobiło się późne popołudnie.

- Czy mogę spytać, dokąd mnie teraz zaprowadzi moja piękna przewodniczka? - Tom objął ją poufale ramieniem.

Jane uchyliła się zwinnie przed uściskiem. - Musimy się pospieszyć. Nie mam zamiaru zawieść siostrzenicy z pańskiego powodu.

- Aha, pani chciała iść do kina, prawda? Czy mogę się do was przyłączyć?

- Co to, to nie! Pracuję z panem, owszem, ale nie płacą mi za to, żeby pana jeszcze zabawiać. Wystarczy, że mieszka pan obok mnie.

Spojrzał na nią z wyrzutem. - Moja droga Jane, jest pani wyraźnie uprzedzona do swoich sąsiadów. Nie wystawia to pani najlepszego świadectwa.

- Zasadniczo nie mam nic przeciwko moim sąsiadom, z wyjątkiem jednego.
- A więc jednak. Wobec tego wyłączam się.
- Mam nadzieję, że na długo.

Tom nie odpowiedział. Zagłębił się nagle w lekturę i uzupełnianie swoich notatek. Jane obserwowała z zainteresowaniem jak szybko mu to idzie i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie to mógł odcyfrować. Pecha będzie miała ta osoba, której przyjdzie przepisać te hieroglify na maszynie.

- No, starczy na dzisiaj! - schował długopis. - Rzetelnie zapracowaliśmy na wolny wieczór. Szkoda, że nie możemy go spędzić razem. A może zmieniała pani zdanie? - Tom spojrzał na nią z nadzieją.

-Nie.

- Trudno, moja strata. A więc - do widzenia. Wesołej zabawy! - Pomachał jej ręką na pożegnanie i po prostu zostawił tak, jak stała.

Patrzyła za nim zaskoczona. Nawet nie zaproponował jej podwiezienia! Naturalnie nie skorzystałaby, ale mógł przynajmniej zapytać. Ten facet był zupełnie niemożliwy.

Wchodząc do domu, Jane usłyszała telefon. Podbiegła do pokoju i złapała za słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, ciociu Jane!

- Ach, to ty, Betty. Nie martw się, nie zapomniałam o naszej umowie, tylko dopiero weszłam do domu. Ale jeśli chcesz, możesz wpaść od razu.

- Tak... nie... Pamiętasz tego superfaceta, o którym ci niedawno opowiadałam?

Jane uśmiechnęła się. - Co tydzień słyszę o jakimś nowym superfacecie. Obawiam się, że nie jestem w stanie ich rozróżnić.

- Ten gra na gitarze.

- Zdaje mi się, że oni wszyscy grają na gitarze.

- Ten jest wysoki, przystojny i ma przepiękne, ciemne oczy.

- Nosi okulary w rogowych oprawkach?

- Tak, to właśnie ten. Wyobraź sobie, zapytał mnie, czy nie wybrałabym się z nim dziś wieczorem na koncert... - Betty zaczerpnęła tchu.

Jane roześmiała się. - A to się doskonale składa, bo widzisz, właśnie zastanawiałam się, czy nie przenieść naszego wyjścia do kina na inny dzień. Ale nie chciałam ci sprawić zawodu...

- A więc też masz inne plany? To super! Jesteś kochana, ciociu Jane.

- Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki panowała cisza. - Ale czy przypadkiem nie zmyślasz, żebym nie miała wyrzutów sumienia?

- spytała Betty ostrożnie.

- Nie mów głupstw - roześmiała się głośno Jane - Życzę ci udanego wieczoru z twoim supermanem.

- Dziękuję. Zadzwoń i opowiem, jak było. Cześć - Betty odłożyła słuchawkę.

Jane wyrzała przez okno. Samochodu Toma nie było przed domem. Zmarszczyła czoło. Prosił ją dwukrotnie, żeby razem iść do kina. Dlaczego nie miałyby spełnić jego prośby? Zaproponuje mu to, jak tylko wróci do domu.

Nucąc cicho, weszła po schodach na górę, wzięła prysznic i wytarła się dokładnie.

W co się ubrać? Niezdecydowanie stanęła przed szafą. Wzrok jej padł na wąską suknię z jedwabiu w żółtym, słonecznym kolorze. Włożyła ją i stanęła przed lustrem. Żółta barwa sukni znakomicie podkreślała lekką opaleniznę jej skóry, a cienki materiał uwydatniał jej zgrabną sylwetkę. Wyszczotkowała włosy, umalowała się delikatnie i w tym momencie usłyszała warkot samochodu. Wybiegła szybko przed dom.

- Tom! Tom!

- Tak... - Tom spojrzał na nią zaskoczony. Przeobraziła się pani w królową z bajki - zauważył z podziwem. - Gdybym nie wiedział, że umówiła się pani z siostrzenicą, przysięgłbym, że ma pani randkę z mężczyzną.

Jane dopiero w tym momencie zauważyła towarzyszkę Toma

- młodą, śliczną dziewczynę. Zmieszła się.

- Coś jeszcze? - Tom popatrzył na nią wyczekująco.

- Nie, nie, pomyślałam tylko... tak długo nie przyjeżdżał pan do domu i... chciałam dowiedzieć się, czy wszystko jest w porządku

- zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Przepraszam, Tom - wtrącała się jego towarzyszką - ale jest już prawie siódma, a my mamy ciężką noc przed sobą.

Tom kiwnął głową. - Wesołej zabawy, Jane! - pomachał jej ręką na pożegnanie i odszedł.

Jane spoglądała za nim przez chwilę. A więc Tom zapewnił sobie rozrywkę na wieczór - dziewczynę niewiele starszą od Betty. Dwie łzy spłynęły jej po policzkach. Spuściła głowę i zmęczonym krokiem wróciła do domu.

- Jane!

Otworzyła oczy. W sypialni było ciemno. Odwróciła się na plecy i zaczęła nasłuchiwać.

- Jane! - Kamyczki uderzyły o szybę. - Czy pani tam jest? Jane! Tom, to był Tom. Jane zacisnęła wargi.

W domu naprzeciwko otworzyło się okno i jakiś męski głos poprosił o ciszę.

Usłyszała jeszcze oddalające się kroki i trzask zamykanych drzwi. Potem zapadła cisza.

3

Zatopiona w rozmyślaniach Jane obracała w dłoniach szklanę, z której od czasu do czasu upijała łyk płynu. Jak zwykle nie jadła nic, piła jedynie świeżo wyciśnięty pomarańczowy sok. Przyszło jej co prawda do głowy, że powinna dziś zrobić wyjątek, bo wczoraj spotkanie Toma i jego towarzyszki odebrało jej apetyt na kolację, ale porzuciła tę myśl.

Wyrzała przez okno. Słońce świeciło na bezchmurnym błękitnym niebie. W domu Toma wszystkie okna były zamknięte. Przed domem nie było samochodu.

Odwróciła się z ulgą. Może będzie miała szczęście i nie spotka go dzisiaj...

Zawiązała trampki i poszła pobiegać. Kilkukilometrowy bieg na pewno poprawi jej samopoczucie. Ruszyła i znalazła od razu swój właściwy rytm. Kilkaset metrów dalej zaczęła się pocić. Zatrzymała się żeby zdjąć bluzę. Jak to dobrze, że pod spodem mam jeszcze koszulkę - pomyślała i otarła pot z czoła. Pobiegła dalej. Rundka wokół college'u i z powrotem - to była jej zwykła trasa.

Właściwie mogłabym sobie coś kupić na kolację - pomyślała mijając mały sklep.

Zwolniła kroku i weszła do środka. Pożałowała tego natychmiast, gdyż chłód panujący wewnątrz sprawił jej organizm w szok. Wzięła wózek i zdążyła włożyć do niego kilka rzeczy, gdy nagle oblała się zimnym potem. Zakręciło się jej w głowie, zrobiło ciemno przed oczami, oddychała pospiesznie i płytko, aż w końcu nogi odmówiły posłuszeństwa i osunęła się na podłogę.

- Jane! - usłyszała z bardzo daleka męski głos i poczuła, że silne ramiona podnoszą ją i odciągają na bok.

- Niech pani schyli głowę jak najgłębiej do przodu i oddycha wolno i głęboko. - To był ten sam głos, który wcześniej zawołał ją po imieniu.

Jane posłusznie wykonywała wszystkie polecenia. Mgła wokół niej zaczęła rzednąć i otoczenie zaczęło nabierać ostrzejszych konturów.

Ostrożnie podniosła głowę i spojrzała w twarz swemu wybawcy. To był Tom. Obserwował ją zirytowany i zmartwiony jednocześnie.

- Kiedy pani jadła ostatni raz? - spytał szorstko.

- Co to pana obchodzi! Wysiadł mi układ krążenia. Na zewnątrz upał, a w środku tak zimno - próbowała się uśmiechnąć, ale poza żalonym grymasem nie udało jej się nic innego. - Wszystko w porządku, Tom. Dziękuję. Może mnie już pan zostawić samą.

- Na pewno tego nie zrobię. Przecież cała się pani trzęsie. A mnie chce pani wmówić, że wszystko jest okay? Mało nie pęknę ze śmiechu. Czy pani nie ma rozumu, do cholery?! Przecież przewróci się pani przy pierwszej próbie wstania. Jane wyprostowała się. - Bzdura - powiedziała. Stała w pozycji mniej więcej pionowej i... padła na podłogę jak pies Pluto.

- Pytam panią ponownie, kiedy pani jadła ostatni raz? - Tom mówił ostro i niecierpliwie.

- Wczoraj... wczoraj wieczorem.

- Nie wierzę. Niech pani na mnie spojrzy, Jane - ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia w oczy. - Mała kłamczucha! Od wczorajszego przedpołudnia i naszego wspólnego śniadania nic pani nie jadła. Pani śliczne, białe ząbki nie gryzły żadnego pokarmu od tego czasu, mogę się założyć!

Jane kiwnęła tylko głową.

- A teraz - powiedział Tom tonem nie znoszącym sprzeciwu

- zabiorę panią do siebie i tam panią nakarmię. Wydaje mi się, że najwyższy czas, żeby się ktoś panią zaopiekował.

- Typowo męskie gadanie - mruknęła Jane. Ponieważ czuła się jeszcze dość słaba, musiała przyjąć podaną jej dłoń. Ale w żadnym wypadku nie pójdę do jego mieszkania - pomyślała. - Jakoś mu to wytłumaczę podczas jazdy.

- Moje zakupy...

- Są już w samochodzie.

- Ile jestem panu winna?

- Załatwimy to w domu. Proszę się nie bać. Upomnę się o swoje

- objął ją w pól i zaprowadził na parking.

W jaskrawym słońcu, na wyasfaltowanym placu, Jane poczuła się jeszcze gorzej. Jęcząc oparła się na Tomie i bez słowa zezwoliła, żeby

wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu.

- No, uparciuchu, mam nadzieję, że nie zemdleje pani zanim się nie znajdziemy w domu. - Tom zamknął drzwi z jej strony, usadowił się za kierownicą i ruszyli.

Podczas jazdy nie rozmawiali ze sobą, dopiero przed domem Toma Jane przerwała milczenie.

- Teraz już sama sobie dam radę - powiedziała stanowczo. Tom pokręcił głową. - Zostanie pani pod moją opieką, dopóki pani czegoś nie zje.

- Ależ ja jestem dorosła!

- I trzeba na panią uważać jak na małe dziecko! Zapomina pani

o jedzeniu. Przy pani niedowadze jest to niebezpieczne i granie z własnym zdrowiem.

- Nie mam żadnej niedowagi!

Tom pokręcił głową uśmiechając się - Co pani chce udowodnić przez tę - za przeproszeniem - dziecinną przekorę?

Patrzyła na niego ze złością, gdy obchodził samochód, żeby jej pomóc wysiąść.

- Dość już, Jane. Pójdzie pani ze mną. - Schwycił ją za rękę, wyciągnął z samochodu i zaprowadził do domu. - Gdybym panią teraz zostawił sobie samej, to co by pani zrobiła? - spytał krzywiąc się. - Położyłaby pani na talerzu liść sałaty, pokropiła odrobiną octu

1 oleju i nazwałaby to pani posiłkiem. - Posadził ją siłą na kuchennym krześle. -

Wolno będzie pani wstać dopiero wtedy, gdy pani grzecznie zje wszystko - zrzędził, krzątając się w kuchni. Na patelni skwierczał już boczek. Tom wbił do niego kilka jajek, a do mikrofalówki włożył maślane bułeczki. Pyszny zapach wypełnił pomieszczenie.

- Voila, madame! - skłonił się głęboko przed Jane, podając jej pełny talerz. -

Śniadanie przygotowane osobiście przez szefa kuchni. Do tego sałata à la Tom, serwowana tylko uprzywilejowanym gościom.

Rozpromieniony usiadł naprzeciwko Jane i spojrzał na nią wyczekująco.

Jane roześmiała się mimo woli. Podniosła głowę i ich spojrzenia spotkały się. -

Dziękuję, Tom - szepnęła i zarumieniła się.

- Niech pani spróbuje. Smakuje?

Jane kiwnęła głową. - Przepyszne. Dziękuję.

- Miło mi - Tom także zaczął jeść.

Zjedli śniadanie w milczeniu, a kiedy skończyli, Tom powiedział:

- Teraz była pani grzeczna. - Nie mógł sobie odmówić tego komentarza, bowiem gość zjadł wszystko co do ostatniego kęsa.

Jane uniosła brwi. Odsunęła krzesło i wstała. - Jeszcze raz bardzo dziękuję - powiedziała chłodno.

- Chwileczkę, nie może pani tak po prostu odejść!

Jane spojrzała na niego pytająco. - Nie? - Co on znowu zamierza? Przypomniało jej się łóżko wodne i zrobiło jej się gorąco i zimno jednocześnie.

- Musi pani zostać i pozmywać naczynia!

- Co to ma znaczyć? Zmusił mnie pan do jedzenia, a teraz chce mnie pan zmusić do zmywania?

- Okay, okay, widzę, że wróciła już pani do poprzedniej formy

- roześmiał się, widząc jej zmieszanie. - To był test. Martwiłem się o panią, gdyż nie stawiała mi pani wcześniej prawie żadnego oporu. Było to doprawdy niepokojące.

Ale widzę, że jest już pani taka jak zazwyczaj.

-Jedyna osoba, o którą tu się trzeba martwić, to pan. A ja się czuję całkiem dobrze, może z wyjątkiem początków alergii - uczulenia na pana!

- No, no! Ładnie to tak? Czy tak się powinno rozmawiać z miłym altruistą, który właśnie pani podał śniadanie? - próbował zachować równowagę, ale drgające kąciuki ust wyraźnie zdradzały rozbawienie.

- Mogę jeszcze raz powtórzyć - sam pan mi to zaproponował

- odetchnęła głęboko i poszła do drzwi. - Ale to się na pewno nie powtórzy, mogę to panu solennie obiecać.

- A więc ucieka pani przed zmywaniem? No, to następnym razem będzie pani kolej.

- Naprawdę pan nie zrozumiał? Nie będzie żadnego następnego razu. Ani jutro, ani pojutrze, ani nigdy.

- No dobrze, możemy nie jeść razem śniadania. A co by pani powiedziała na kolację?

Jane nie odpowiedziała. Pobiegała już do swojego domu. Oddychając ciężko, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Ten niemożliwy facet przyprawiał ją o obłąd.

Poszła na górę i wzięła prysznic. Ubierała się właśnie w obcisłe szorty i stanik od kostiumu, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zbiegła ze schodów jak tornado. Czy ten facet nigdy się nie odczepi? Gwałtownie otworzyła drzwi i krzyknęła wściekła: - Niechże się pan, do diabła, wynosi!

- Słucham?

Jane opadła szczęka. Przed nią stał wysoki, przystojny mężczyzna koło czterdziestki.

- Och, przepraszam - powiedziała i zaczerwieniła się. Wzięłam pana za kogoś innego.

- Mam nadzieję. W przeciwnym razie nie miałbym po takim uprzejmym powitaniu szansy poznania pani.

Jane patrzyła zmieszana na nieznanego. Zanim zdążyła odpowiedzieć coś sensownego, za plecami mężczyzny pojawiła się Betty ze swoją najnowszą zdobyczą.

- Cześć - mrugnęła porozumiewawczo do Jane. - Widzę, że już zawarliście znajomość. Przepraszam. Właściwie chcieliśmy tu być przed panem, panie Woods.

- Czy mogłabym się dowiedzieć, o co tu chodzi? - Jane spojrzała surowo na siostrzenicę.

- Ciociu Jane, chciałabym ci przedstawić pana Woodsa - Betty przybrała najzupełniej niewinną minkę. - Pan Bill Woods jest ojcem Jeffa i pozwoliliśmy sobie zaprosić go na basen. Założyłam twoją wcześniejszą zgodę...

- A pan Woods jest akurat przypadkowo samotny i szuka kogoś, kto by mu ten stan osłodził - Jane obrzuciła Betty wściekłym spojrzeniem.

Betty zaczerwieniła się i wbiła wzrok w ziemię.

- Zgadła pani - wtrącił mężczyzna ze śmiechem. - Niech pani nie bierze tego dzieciom za złe. Betty opowiadała mi o pani i sam ją poprosiłem o pomoc w zawarciu znajomości. No i jestem.

Jane roześmiała się również.

- Jeśli panią obraziłem, to przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru - pokazał w uśmiechu równe rzędy nieskazitelnie białych zębów.

- Próbowaliśmy zadzwonić do ciebie, ale nikt nie odbierał, więc zjawiliśmy się osobiście.

Jane popatrzyła z wahaniem po obecnych. Wzrok jej zatrzymał się na szczupłej sylwetce Billa Woodsa. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Może przy jego pomocy odczepiłaby się od tego rzepa z naprzeciówka.

- W porządku, nie gniewam się - odparła pogodnie. - Cieszę się, że pana poznałam, panie Woods. Proszę do środka!

Bill wszedł do domu, a młodzi zostali na zewnątrz. - Pójdziemy od razu na basen - Betty pociągnęła Jeffa za sobą.

- Napije się pan kawy?

- Chętnie. I proszę, niech się pani nie gniewa na dzieci - uśmiechnął się czarująco.

- Już dobrze - Jane zaprowadziła gościa do kuchni. Pijąc kawę, prowadzili ożywioną rozmowę.

Z zewnątrz dochodziły przeraźliwe krzyki i piski. Jane wyjrzała przez okno i uśmiech zamarł jej na ustach. Tom ganiał z Betty i Jeffem wokół basenu, z którego mieli prawo korzystać wszyscy mieszkańcy ulicy.

- Powinniśmy przyłączyć się do nich - Bill stanął tuż za nią. Jego oddech połaskotał ją w kark. Jane nie odwróciła się.

- Niech pan pójdzie pierwszy - powiedziała - ja jeszcze przygotuję dzban lemoniady, przebiorę się w kostium i dołączę do was. Niech się pan przebierze w łazience na dole.

- Dziękuję - Bill zniknął za drzwiami łazienki. .

Jane podjęła decyzję. Zagra przed Tomem przedstawienie. Od razu humor się jej poprawił i zanuciła wesołą melodię. Poza tym Bill spodobał jej się na tyle, na ile pozwalał krótki okres ich znajomości.

Gdy Jane wyszła na taras, Bill stał przy krawędzi basenu i wpatrywał się w zamyśleniu w przejrzystą, niebieskawą wodę. Jane • odstawiła tacę i przyjrzała mu się z boku. Miał nienaganną figurę, bez grama tłuszczu. Lekka opalenizna świetnie kontrastowała z jego jasnymi włosami i jaskrawoniebieskimi oczami. Był rzeczywiście niezwykle przystojnym mężczyzną. Niechcący dokonała porównania między nim a Tomem. Wizerunek Toma zbladł całkowicie przy tym Adonisie.

- Jak wypadła inspekcja? - Bill zwrócił się ku niej z uśmiechem. Jane zarumieniła się. - Och... och... zamyśliłam się. Przepraszam.

Nie chciałam tak się na pana wygapiać - skłamała niezręcznie.

- Nic nie szkodzi. Mnie to nie przeszkadza. Ale w rewanżu ja też sobie panią obejrzę.

Lustracja wypadła pozytywnie, bo po chwili powiedział: - Gratuluję pani doskonałej figury. - W jego głosie brzmiało uznanie.

Jane rzuciła triumfujące spojrzenie w stronę Toma, który siedział na brzegu nieco dalej. - Dziękuję za miły komplement - podniosła nieco głos. - Lubi pan szczupłe kobiety?

- O tak. Szczupłe, delikatne kobiety są w moim typie.

- Cześć! Już wszystko dobrze? - Tom zachował się tak, jakby ujrzał ją dopiero w tej chwili.

- Co pan tu robi? - głos Jane zabrzmiał odpychająco.

- Chciałem trochę popływać. A co, nie mogę? W umowie kupna było wyraźnie napisane, że wszyscy mieszkańcy tej ulicy mogą korzystać z tego basenu. A może przeoczyłem jakąś klauzulę? - pokazał palcem Billa. - Podoba się pani ten mężczyzna? - spytał bez ogródek.

Jane wzruszyła ramionami. - Nie ma pan chyba nic przeciwko temu? Do widzenia, doktorze!

- Nie zaprosi mnie pani na szklankę lemoniady? - nie czekając na odpowiedź, schwycił pełną szklankę i opróżnił ją w oka mgnieniu. - Dobrze! - oblizał sobie usta. We wzroku Jane czaiła się żądza mordy.

- Rzeczywiście podoba się pani ten mężczyzna?

- Tom! - Jane obejrzała się na Billa. Na szczęście rozmawiał z synem i chyba nic do niego nie dotarło.

- Co też pani tak się w nim podoba? - Tom nie rezygnował.

- Na przykład nie narzuca mi się - zasyczała rozzłoszczona.

- To przemawia na jego korzyść. Nie mógłbym znieść, gdyby ktoś się pani narzucał. W tym momencie podszedł do nich Bill.

- Bill Woods - przedstawił się Tomowi.

- Mishner.

Obaj mężczyźni obserwowali się w milczeniu.

- Przepraszam - powiedział Tom w końcu - ale będę musiał skoczyć do domu. Zaraz ma przyjść dziewczyna, którą zamówiłem do przepisywania mojego manuskryptu. Wczoraj zrobiła już lwią część roboty, ale jeszcze trochę jej zostało.

Jane zamurowało. A więc ta młoda dziewczyna, z którą go wczoraj widziała, jest maszynistką! Dlaczego nic jej o tym nie powiedział? Specjalnie? Czy był to po prostu przypadek?

- Hej, hej! Pamięta pani o mnie? - zażartował Bill.

- Przepraszam, myślałam byłam w pracy - znalazła na poczekaniu usprawiedliwienie.

- Może usiądziemy?

- Dobry pomysł - Bill podesunął Jane leżak, poczekał, aż usiądzie i sam usadowił się na sąsiednim.

- Mając taką figurę, nie musi chyba pani bardzo uważać na to, co i ile pani je.

Jane zawahała się. - Niezbyt rygorystycznie.

- Ja muszę bardzo uważać na swoją wagę. Starczy pół kilograma więcej na żebrach i już ubranie nie leży tak, jak powinno.

- Jaki ma pan zawód? - zmieniła temat Jane.

- Jestem specjalistą od komputerów - tak jak pani mąż.

Jane spojrzała na niego zaskoczona. - To pan znał Jerry'ego? Nie przypominam sobie, żeby kiedyś Wspominał pana nazwisko. Ale znał tak wielu ludzi...

- Na pewno. Śmierć Billa musiała być dla pani strasznym szokiem. Mieliście się już co prawda rozwieść, ale w końcu spędziliście ze sobą kilka ładnych lat. Kay cierpiała chyba bardziej od pani, bo Jerry i ona mieli się pobrać zaraz po waszym rozwodzie.

- Rozwodzie? - Jane popatrzyła na Billa nic nie rozumiejąc. O czym ten facet mówił? Musiał pomylić Jerry'ego z kimś innym. No, jasne, to nieporozumienie. Mimo tej konstatacji zrobiło jej się niedobrze. Zimno i mdło.

- Czy pani się źle czuje? - głos Billa dobiegał jakby z oddali. Jane oddychała głęboko. - Już mi lepiej - uśmiechnęła się słabo.

- Dzisiaj rano miałam pewne kłopoty z krążeniem i myślę, że to konsekwencje tej rannej słabości.

- Nie powinienem był odgrzebywać tej starej historii. Ale myślałem...

- Już dobrze, Bill. Niech mi pan coś opowie o Kay. Nigdy nie poznałam jej osobiście.

Bill wahał się przez moment. W końcu jednak zaczął mówić.

- Kay była małą słodką istotką. Może nawet zbyt młodą dla mężczyzny w wieku Jerry'ego. Rozumieli się jednak świetnie. Jej mieszkanie na drugim końcu miasta było naprawdę śliczne. Takie przytulne gniazdko. Idealne dla rodziny z kilkorgiem dzieci. Kay bardzo chciała mieć dzieci. Dużo dzieci. Przypuszczam, że Jerry by się ucieszył, gdyby Kay zaszła w ciążę. Nota bene, ostatniej wiosny Kay wyszła za męża. Jane nie patrzyła na Billa. To Jerry chciał zostać ojcem? Ona sama bardzo pragnęła mieć dziecko, ale Jerry się temu sprzeciwił.

- Na sympozja Jerry najczęściej wyjeżdżał razem z Kay - Bill urwał i spojrzał na Jane. - Kay była wprawdzie bardzo seksowna, ale jeszcze i teraz nie mogę zrozumieć Jerry'ego. Trzeba być ślepym, żeby zostawić taką atrakcyjną i inteligentną kobietę jak pani dla, co prawda młodszej, ale daleko mniej interesującej dziewczyny. Ale chyba byliście już w separacji, gdy Jerry poznał Kay?

- Przypuszczam, że tak - odrzekła Jane cicho. W ciągu minionych chwil zawalił się cały jej świat. Wszystkie piękne wspomnienia o jej cudownym życiu z Jerrym runęły nagle jak domek z kart. Oszukiwał ją. Zdradzał ją bezwstydnie niemal publicznie i wystawił na pośmiewisko! Udręczona przymknęła oczy. Czuła się okropnie, jakby za chwilę miała umrzeć. Najchętniej zaszyłaby się w jakimś kącie, gdzie nikt by jej nie znalazł. Bill zauważył, zdaje się, że nie w smak jej kontynuowanie tego tematu i już go nie podejmował.

- Czy woda jest dla was za mokra? - Betty i Jeff usiedli obok.

- To nie to - odparł Bill i podniósł się - właśnie przypomniałem sobie, że muszę coś załatwić. Ale chętnie bym się znowu z panią spotkał, Jane. Czy mógłbym zaprosić dzisiaj panią na kolację?

- Och nie, dzisiaj nie. Czuję się jednak trochę nieszczególnie. A jutro zaczynamy w college'u egzaminy i pierwszego dnia jest zazwyczaj straszliwe zamieszanie.

- To może w następny piątek? Kupię bilety do teatru, a po przedstawieniu moglibyśmy pójść do jakiejś przyjemnej restauracji na kolację. Proszę, niech się pani zgodzi - Bill patrzył na nią prawie błagalnie.

- A więc dobrze. Zgadzam się. Po całym tygodniu egzaminów miło będzie oderwać się od pracy. Dziękuję za miłe zaproszenie. Chętnie z niego skorzystam.

- To ja dziękuję. I już się cieszę - Bill uśmiechnął się promiennie i pożegnał się. Jane poszła wolno w stronę domu. Tysiące myśli przebiegało przez jej głowę. Zamknęła się w swojej samotni i próbowała je uporządkować. Dlaczego Jerry tak haniebnie ją oszukał? Czym sobie na to zasłużyła? Czy za bardzo myślała o swojej karierze? Pokręciła głową. Nie. Wielokrotnie chciała się zwolnić, ale Jerry za każdym razem przekonywał ją, żeby nie rezygnowała z pracy. A teraz się okazuje, że tak bardzo chciał mieć dziecko. Ależ ona spełniłaby jak najchętniej to życzenie, sama marzyła o macierzyństwie. Czy on naprawdę o tym nie wiedział? Stawiała sobie mnóstwo pytań, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Gorycz przepełniała jej serce. Dziesięć lat swego życia spędziła u boku Jerry'ego. Dziesięć lat żyła z człowiekiem, który ją oszukał. Kochała go bez zastrzeżeń. A on? Najchętniej by się rozplakała, ale jakoś nie mogła. Rozejrzała się po pokoju. Meble, dywany, zasłony o matowych, przytłumionych kolorach dopasowane były do siebie perfekcyjnie. Nie było tu żadnej niezwyklej formy czy rzucającego się w oczy akcentu kolorystycznego, który ożywiłby tę aż nazbyt jednolitą harmonię. Jane nasunęło się porównanie z jej małżeństwem - codzienna rutyna bez wzlotów i upadków. A może właśnie tego zabrakło? Różnych takich drobiazgów, które mogłyby urozmaicić codzienność? Może czuła się zbyt pewnie w tym związku? Może nie okazywała mężowi swego uczucia? Może była zbyt pewna jego miłości? Wzrok jej zatrzymał się na gzymsie kominka. Stały tam, chronologicznie uszeregowane i pięknie oprawione, zdjęcia Jerry'ego. Zdjęcia, które bardzo lubiła. Kilka z pierwszego okresu ich miłości i kilka zrobionych tuż przed śmiercią. Jane podeszła do kominka. Wzięła jedno zdjęcie do ręki i długo przyglądała się roześmianemu młodemu mężczyźnie, który nagle stał się jej tak bardzo obcy. Potem powoli uniosła ramię i rąbnęła fotografią z całej siły o ścianę. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Przez chwilę była jak skamieniała. Potem wzięła kolejne zdjęcie i też rzuciła nim o ścianę. Potem trzecie i wszystkie pozostałe. Na koniec zostawiła sobie ich zdjęcie ślubne. Szczęśliwa młoda para - roześmiała

się z goryczą i rzuciła i tą fotografią o drzwi. Szkło rozprysło się na niezliczone drobne kawałeczki. Jane długo stała bez ruchu, przyglądając się bezmyślnie pobojuwisku na podłodze.

4

- Co pani wyrabia? - Przed nią wyrósł nagle Tom. Patrzyła na niego oszołomiona. Tom zauważył pusty gryms i kawałki szkła na podłodze. Pokiwał głową. - A więc dowiedziała się pani? Od kogo? Od Billa?

Jane tylko skinęła głową. Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nawet Tom wiedział, tylko ona nie miała o niczym pojęcia. Poczula się bardzo upokorzona.

- Ja... ja - wyjąkała z trudem. Wreszcie wyrzuciła z siebie całą swą rozpacz i rozgoryczenie. Stała zupełnie bezradna ze spuszczonej ramionami, a łzy spływały jej po policzkach, jakby zerwała się jakaś tama wstrzymująca je dotąd. Ciałem jej wstrząsał niekontrolowany szloch. Czula się tak bardzo samotna i opuszczona! Tom objął ją delikatnie ramieniem. - Niech pani płacze - szepnął. - Niech pani wypłacze cały swój żal i swoje rozczarowanie.

Jane oparła głowę na ramieniu Toma, człowieka, który się o nią troszczył, był przy niej, pocieszał ją. Kojąco wpływała na nią jego obecność, uścisk jego silnych ramion, jego uspokajający cichy głos.

Powoli, powoli uspokoiła się.

Tom zaprowadził ją przed sofę i posadził na niej. Usiadł obok, otoczył ramieniem i lekko przyciągnął do siebie.

- Chce pani o tym porozmawiać?

Jane rozszlochała się na nowo. Porozmawiać? Nie mogłaby rozmawiać z kimś obcym o tak intymnych sprawach, które całe jej dotychczasowe życie postawiły pod znakiem zapytania. Jerry wystawił ją na pośmiewisko ludzi, zrobił z niej nędzną figurę - obiekt kpin swoich kolegów. Jak mógł być tak podły?

- Jane! Niech pani powie, że wszystko już jest w porządku! Westchnęła smutno. - Byłam... taką głupią naiwną gąską, taką godną pożałowania idiotką. - Ukryła twarz w dłoniach. - Wszyscy wiedzieli. Wszyscy -oprócz mnie. Dlaczego?

- Czasami tak się dzieje bez powodu. Zdarzenia wymykają się naszej kontroli.
- Jerry'emu to się nie mogło zdarzyć. Musiał mieć jakiś powód. Chciałabym wiedzieć, jaki, bo to pomogłoby mi zrozumieć.
- Niech pani posłucha, Jane. Jest taki gatunek ludzi, który nigdy nie zadowala się tym, co ma. Miłość jest dla nich grą, przygodą, którą chcą przeżywać ciągle na nowo.
- Znał pan Jerry'ego?
- Jane, niech się pani nie unieszczęśliwia obwiniając się za to, czemu absolutnie nie jest pani winna. Tak, znałem pani męża, spotkaliśmy się kilkakrotnie, ale była to powierzchowna znajomość.
- A poznał pan jego... przyjaciółkę? - Tak.
- O Boże, wszyscy wiedzieli o tym... stosunku. Dlaczego nikt mnie o tym nie poinformował? W końcu byłam jedyną osobą, którą ta sprawa naprawdę obchodziła.
- Ponieważ większość ludzi wzbrania się przed powiedzeniem komuś prawdy. Uważają coś takiego za niedźwiedzią przysługę. Czy powiedziałyby pani swojej najlepszej przyjaciółce, że mąż ją zdradza?
- Chyba jednak nie - zastanowiła się Jane.
- Ile miała pani lat, gdy wyszła pani za mąż?
- Osiemnaście, ale...
- A więc miała pani dopiero siedemnaście lat, gdy się pani na zabój zakochała w tym atrakcyjnym, dojrzałym mężczyźnie. Różnił się bardzo od pani rówieśników, prawda?
- Tak, ale nie rozumiem, do czego...
- ... do czego zmierzam? - Tom uśmiechnął się. - Była pani bardzo młoda i bardzo romantyczna. Pochlebiało pani zainteresowanie starszego od pani mężczyzny i sądziła pani, że już znalazła największą miłość swego życia. Mężczyźni też bywają próżni. Jerry dumny był z tego, że zakochała się w nim młoda i ładna dziewczyna. - Pochwycił sceptyczne spojrzenie Jane. - Wiem, o czym mówię. W końcu nie jestem już najmłodszy.
- Ale nadal nie rozumiem, dlaczego pan mi to wszystko mówi.
- Żeby pani uświadomić, że czasami zbyt pośpiesznie zawiera się związek na całe życie. I często okazuje się, że ten związek rozpada się

bez wyraźnej winy któregoś z partnerów. Po jakimś czasie ich drogi po prostu się rozchodzą.

- Hm, możliwe, że ma pan rację.

- Dobrze, że w końcu dowiedziała się pani prawdy. Gdy pokona pani swoje zrozumiałe rozgoryczenie i swój ból, może uda się pani rozpocząć życie na nowo. To nie koniec, Jane. Niech pani wykorzysta tę szansę i poszuka nowego sposobu na życie!

Pochylił się nad nią i pocałował czule w czubek nosa.

Tak, jak całuje się dziecko, które upadło i stłukło sobie kolanko - pomyślała Jane. Czy była dzieckiem w jego oczach? Czy nie widział w niej - on i inni mężczyźni - kobiety, tylko biedną, bezbronną istotę, którą się trzeba opiekować? Dlaczego Jerry musiał szukać sobie kochanki? Czy była za mało atrakcyjna, czy nie umiała wzbudzić pożądania? Czy dlatego Tom pocałował ją jedynie w czubek nosa?

Musiała się o tym przekonać! Natychmiast!

Powoli uniosła ramiona i zarzuciła je Tomowi na szyję. Zdawał się być zaskoczony, ale nie stawiał oporu, gdy przysunęła się bliżej i przytuliła do niego.

- Co... - zamruczał, ale Jane zamknęła mu usta pocałunkiem. Umiejętnie wodziła koniuszkiem języka po jego wargach i przytulała się coraz mocniej.

Nagle Tom objął ją silniej. W pierwszej chwili chciała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. I całował... mocno i pożądliwie. Jane szepnęła: - Tom... ja...

- Chciała pani sprawdzić, czy działa na mężczyzn - Tom pokiwał głową. - Jest pani urocza, Jane.

Pocałował ją znowu, jeszcze namiętniej niż za pierwszym razem. Jego dłonie dotknęły jej piersi i zaczęły je delikatnie gładzić. Znalazł drogę pod stanik i opuszki palców spoczęły na wyprężonych brodawkach.

Jane poczuła w sobie żar, który zdawał się ją spalać. Jak tonąca uchwyciła się ramion Toma.

Pozwoliła na to, aby położył ją na sofie. Czowała jego podniecenie i swoją satysfakcję z tego powodu. Umiała więc uwieść mężczyznę. Tylko czy czasem nie nastąpiła tu zmiana ról? Czy z uwodzzonego Tom nie zmienił się w uwodziciela? To spostrzeżenie nagle ją otrzeźwiło.

Z siłą, o którą siebie wcale nie podejrzewała, odepchnęła niedoszłego kochanka. Tom spojrzął na nią zdziwiony. - Jane? - szepnął.

Zaczerwieniła się i uciekła spojrzeniem gdzieś w bok. Gdyby się w porę nie opamiętała, wylądowałyby z Tomem w łóżku. Przespałaby się z mężczyzną, który jeszcze nie tak dawno działał jej na nerwy.

Tom roześmiał się cicho. - Całkiem niezłe mnie pani podnieciła, piękna damo. I już oblała mnie pani zimną wodą. Czy nie ma pani litości?

•Jane poprawiła stanik. Nie miała odwagi spojrzeć Tomowi w oczy. Co jej strzeliło do głowy? Na co pozwoliła temu prawie obcemu mężczyźnie?

- Jane... - Tom dotknął jej kolana.

Drgnęła i odskoczyła na bok. - Tom, nie umiem wyjaśnić, co się ze mną stało. Musi pan zapomnieć, proszę...

- Dlaczego miałbym zapomnieć o czymś, co mi się tak podobało? Nie, Jane, stale będę pamiętał o tych cudownych chwilach. Co więcej, pani też to będzie pamiętać.

Teraz jeszcze jesteśmy sobie obcy. Pani jest bojaźliwa i nie chce mi zaufać. Ale będziemy się kiedyś kochać - zobaczy pani.

- Uważam to za nieprawdopodobne - Jane stopniowo odzyskiwała równowagę.,

- Poczekam - Tom podniósł się. - Teraz przydałby mi się zimny prysznic.

Podszedł do drzwi. - Za dwadzieścia minut będę tu z powrotem z garnkiem pysznego gorącego rosółu z kury. Mój rosół leczy każde zmartwienie.

- Nie, ja... - Jane urwała i pokręciła głową. Nie mogła sobie poradzić z tym mężczyzną. Z jednej strony był zupełnie niemożliwy, z drugiej zaś czuła do niego niewytłumaczalny pociąg. Powoli weszła po schodach na górę. Może też powinna zrobić sobie lodowaty prysznic, żeby się jakoś uspokoić? Odkręciła kran z zimną wodą, ale zaraz potem dodała gorącej. Bzdura, nie trzeba przesadzać. Nie jest tak źle.

Pod prysznicem przypominała sobie wszystkie wydarzenia tego dnia: omdlenie w sklepie, troskliwą opiekę Toma, spotkanie z Billem i to, jak odsłonił przed nią prawdę o Jerrym.

Zakręciła kran i zaczęła się wycierać. Wcześniej, czy później dowiedziałyby się o tym od Billa. Od mężczyzny, który właściwie jako pierwszy od śmierci męża wzbudził jej zainteresowanie i którego chciała poznać bliżej. A Tom? Czy nie pociągał jej w tym samym stopniu? Co właściwie czuła do niego? Nienawiść, odrazę, podziw czy miłość? Bezradnie spojrzała w lustro. Jednego była pewna - Tom Mishner nie był jej obojętny, choćby usiłowała sobie wmówić coś zupełnie innego.

Zarzuciła na siebie głęboko wycięty jedwabny kaftan i umalowała trochę spuchnięte od płaczu powieki.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Jane westchnęła. To mógł być tylko Tom z tym swoim rosołem. Zbiegła na dół. - Do dia...

- Stop, stop! - Bill Woods podniósł ręce w obronnym geście. - Niech mnie już pani nie wysyła do diabła. Nie przeżyłbym tego po raz drugi.

Jane roześmiała się. - Przepraszam, myślałam, że to kto inny. Proszę wejść.

- Wprawdzie dopiero co się pożegnaliśmy, ale musiałem wpaść jeszcze raz, żeby panią przeprosić. Rozmowa o pani zmarłym mężu i jego przyjaciółce była nietaktem z mojej strony. Proszę mi wybaczyć!

- Ależ, Bill, nie musi mnie pan przepraszać. Każdy przecież wiedział o tej starej historii - odparła Jane, starając się, aby jej głos zabrzmiał beztrosko.

- Mimo to mam wyrzuty sumienia. Wyglądała pani na zaszokowaną.

- Nonsens - roześmiała się sztucznie. - Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Proszę, niech pan siada. Może lampkę wina?

W tym momencie uświadomiła sobie, że zostawiła w pokoju niezłe pobojuwisko. Jak wyjaśni Billowi, co się stało?

- Przepraszam za bałagan - zaczęła i urwała. Na dywan nie było żadnych odłamków, zaś fotografie i ramki po prostu zniknęły, jakby ich nigdy tu nie było. Z ulgą uśmiechnęła się do Billa. Gdy brała prysznic, Tom musiał uprzątnąć cały ten bałagan.

- Proszę usiąść - powiedziała uprzejmie.

Bill usiadł i rozejrzał się po pokoju. - Miło tu u pani. Zatrzymał wzrok na gzymsie kominka. - A co to za dziwny twór?

Jane zamrugła oczami. Na gzymsie stała krwistoczerwona rzecz, której nigdy przedtem nie widziała. Nieforemny, okrągławy twór, którego pochodzenie nie było jej znane.

- Przyniosę to wino - powiedziała i uciekła szybko do kuchni. Za chwilę wróciła z otwartą butelką wina i dwoma kryształowymi kieliszkami na długich nóżkach. Usiadła na sofie obok Billa.

- Podoba mi się pani strój - powiedział Bill i niby to przypadkiem objął ją ramieniem.

Jane odsunęła się trochę. - Niech pan będzie tak miły i naleje wina do kieliszków.

- Z przyjemnością - podał Jane napełniony już kieliszek. - Bardzo się cieszę, że panią poznałem.

- Mnie również jest miło.

Bill skosztował łyk dobrze schłodzonego, wytrawnego białego wina.

- Bardzo dobre. Właśnie takie, jakie lubię - rzekł i Jane zauważyła kątem oka, że znowu posuwa się w jej stronę.

W tym momencie drzwi frontowe otwarły się z hałasem.

- Jest już zupa, pyszna zupa... - zaśpiewał Tom na cały głos i z czerwonym garnkiem w wyciągniętej ręce wtargnął do domu. - Starczy, żeby wyleczyć wszystkie... - urwał w środku zdania i stanął jak wryty.

Jane zerwała się z sofy. - Bill... Bill wpadł właśnie na chwilę. Niech pan zanieś zupę do kuchni i przyjdzie napić się z nami wina.

Tom zamruczał coś niezrozumiałego i zniknął w kuchni. Gdy wrócił, rozsiadł się wygodnie w fotelu.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

- Może wie pan, co ma wyobrażać ta rzecz na kominku? - zaczął rozmowę Bill.

- Naturalnie. To jest bogini płodności.

- Czego? - Jane popatrzyła na niego z niedowierzaniem i już zaczęła ją irytować obecność Toma. Najwyraźniej chciał ją wmanewrować w jakąś nieprzyjemną sytuację.

- Płodności - powtórzył Tom cierpliwie.

Bill skrzywił się. - Nie wyobrażam sobie, żeby Jane miała ochotę na wypróbowanie cudotwórczej mocy tej statuetki.

Tom wzruszył ramionami. - Nigdy nie wiadomo... Bill uśmiechnął się kpiąco. - Chyba nie wierzy pan w takie zabobony?

- Czemu nie? Świat jest przecież pełen tajemnic. - Tom poszukał wzroku Jane.

Ku swemu niezadowoleniu zaczerwieniła się. Szybko odwróciła wzrok. - Nastawię zupę, którą Tom przyniósł - podniosła się.

- Czy pan sam ugotował tę zupę? - spytał Bill.

- Owszem! Według starego przepisu rodzinnego, który został zapożyczony od pewnego szczepu afrykańskiego - od ludożerców. Dało się go zaadaptować do naszych warunków bez większych zmian.

- W tej sytuacji wolałbym zrezygnować z mojej porcji - powiedział Bill do Jane. - I pani odradzam degustację tej zupy. Kto wie, jakich przypraw do niej użyto. - Wstał, skłonił się przelotnie Tomowi i podał rękę Jane. - Dziękuję za wino i... do zobaczenia w piątek!

- Do zobaczenia, Bill.

Jane odprowadziła go do drzwi, po czym wściekła wróciła do Toma. - Co miała znaczyć ta głupia gadanina o tej... o tej bogini płodności? - napadła na niego. - I co za diabeł pana podkusił, żeby opowiedzieć tę historię przepisu na zupę?! Przepis szczepu kanibali z Afryki! Co panu strzeliło do głowy?

- Odpowiadam na pierwsze pytanie - ta rzecz na kominku jest śliczną glinianą figurką z Meksyku. Sądziłem, że taki barwny akcent ożywi trochę to... nudne pomieszczenie w tonacji piasku i kości słoniowej. Przepis na zupę pochodzi od mojej żydowskiej babki.

Jane ciągle jeszcze była zła. - Więc po co opowiadał pan takie bzdury?

- Gość pani sprawiał wrażenie, jakby tego ode mnie oczekiwał. Nie chciałem go rozczarować i puściłem wodze fantazji.

- Zawsze ma pan gotową wymówkę, prawda? Fakty są takie, że bardzo lubię Billa, był moim gościem i nie miał pan prawa stroić sobie z niego żartów.

Tom wzruszył ramionami. - Ten pan jest zbyt wrażliwy jak na mój gust - stwierdził lakonicznie.

- A pan jest kompletnie niewychowany - Jane odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do kuchni.

Wkrótce w całym domu rozniósł się smakowity zapach zupy. Jane poczuła, że jest okropnie głodna.

- Muszę sobie udzielić pochwały - powiedział nieskromnie Tom, gdy już siedzieli przy stole. - Bardzo pyszna zupka. A jak ślicznie ją pani podgrzała - skrzywił się pociesznie.

Jane spojrzała na niego niechętnie.

- W piątek wychodzi pani z Billem? -Tak.

Dlaczego nagle odniosła wrażenie, że musi się tłumaczyć przed Tomem z randki z Billem?

- Szkoda. Mam dwa bilety na balet. Miejsca w łoży.

Jane przyjrzała mu się bacznie. O co mu chodziło? Czego się po niej spodziewał?

- Tom... - urwała i odchrząknęła. - Chciałabym panu podziękować za pomoc. Nie wiem, jak przeżyłabym ten koszmarny dzień bez pana.

- Nie ma za co, piękna damo. Pewien jestem, że dałaby pani sobie doskonale radę i bez mojej skromnej osoby. Przecież nie lubi pani przegrywać. Ale cieszę się, że mogłem pani pomóc. Jest pani godną uwagi kobietą, Jane. Niech pani uważa na siebie i nie sprzedaje się poniżej swej wartości. Bardzo by pani sobie tym zaszkodziła.

Jane nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Zresztą Tom wcale na to nie czekał.

Wstał od stołu i wyniósł naczynia do kuchni. - Trzeba pozmywać. Jutro mamy oboje ciężki dzień i musimy się wcześniej położyć spać. Słyszałem, że jutro startujecie w college'u z egzaminami?

- Tak, mamy przed sobą kilka nerwowych tygodni. Ale nie musi mi pan pomagać. Załaduję wszystkie naczynia do zmywarki. Czy jutro będzie pan także w college'u?

- Tak, wpadnę na godzinkę. A potem jadę na Wschodnie Wybrzeże, gdzie mam się spotkać z ojcem. Będziemy wspólnie pracowali nad studium antropologicznym.

Jane zerknęła na niego z boku. A więc pod niedbałą powierzchownością kryła się inna osobowość Toma. Ale mniejsza z tym. Tom Mishner naprawdę nie był w jej typie.

- Okay - gość był już przy drzwiach. Wrócił jednak na chwilę. - Co było, minęło, musi sobie pani zdać z tego sprawę. Jerry nie żyje.

Spędziła pani mały fragment swego życia u jego boku. Większą część ma pani jeszcze przed sobą. Niech pani dobrze wykorzysta ten czas. Niech pani żyje! -1 ku jej zdziwieniu objął ją i pocałował w policzek. - I... Jane, lubię panią.

Wyszedł, zostawiając ją w progu zdumioną i zaskoczoną.

W zamyśleniu weszła po schodach. Na policzku czuła jeszcze pocałunek Toma, a jego ostatnie słowa ciągle brzmiały w jej uszach jak odległa słodka melodia.

5

- Wolałbym, żeby pani dzisiaj towarzyszyła doktorowi Mish-nerowi. - Słowa dziekana brzmiały raczej jak rozkaz niż prośba. Jane знаła Tony'ego wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że jej protest nie zda się w tej sytuacji na nic.

Westchnęła.

- Pan jest szefem. Zajmę się Tomem wobec tego.

- Tomem? - Tony uniósł brwi ze zdziwienia.

Jane zarumieniła się. - Jest moim sąsiadem - pospieszyła z wyjaśnieniem.

- To dowcip, prawda?

- Przecież się nie śmieję, jak pan widzi - odparła sucho.

W korytarzu spotkali Toma. Przyjrzała mu się bacznie i pokręciła głową. Ten facet był niemożliwy. Spłowiałe dzinsy, pożółkła podkoszulka i niebieskie tenisówki nosiły ślady częstego używania. Ona sama nigdy by się nie odważyła wystąpić tak przed dziekanem.

- Serwus, Jane! Jak się spało?

- Dobrze, dziękuję. Ruszamy? Na pewno chciałby pan skończyć jak najszybciej - Jane chciała za wszelką cenę uniknąć rozmowy o wczorajszych zajściach. - Od czego zaczniemy?

Tom zdawał się wcale jej nie słuchać. - Nie widzieliśmy się chyba całą wieczność - zwrócił się do Tony'ego. - Czy słyszał pan już o najnowszych wyczynach mojego niepoprawnego taty? Wytropił w Turcji aferę - handel sfalszowanymi relikwiami i prawdziwymi zabytkami archeologicznymi.

- Interesujące. Chodźmy do mojego biura. Musi mi pan o tym opowiedzieć.

Obaj mężczyźni zniknęli za drzwiami, nie zwracając uwagi na Jane. Tom i Tony dysponowali jej czasem, jakby miała go w nadmiarze.

Oburzona wróciła do swojego biura. Ledwie jednak otworzyła pierwszy segregator, rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wkroczył Tom, radośnie obwieszczając, że mogą już zaczynać.

- Okay. Myślę, że zaczniemy od wydziału malarstwa. Reprezentuje ono w gruncie rzeczy cały kompleks sztuk pięknych naszego college'u.

- Zgoda.

Szli w milczeniu. Nagle Tom zatrzymał się. - Czy przewyciężyła już pani wczorajszy szok, Jane? Lepiej się pani czuje? - spytał.

Spojrzała na niego uważnie. Czarne oczy patrzyły na nią z powagą i zatroskaniem. - Można wytrzymać - odrzekła z uśmiechem. - Ma pan rację, nie tak łatwo mnie wykończyć. Chodźmy, oprowadzę pana po naszych atelier.

- Rozumiem, pani Thomasis, wszystko jasne. Nie chce pani ze mną rozmawiać o swoim życiu osobistym. Ale gdyby pani kiedyś potrzebowała szczerej przyjacielskiej rozmowy - będę do dyspozycji. A teraz proszę o sztuki piękne - zadysponował z uśmiechem.

Przedpołudnie minęło im bardzo szybko. Tom zadawał mnóstwo pytań i skrzętnie notował wszystkie odpowiedzi Jane. Od czasu do czasu zerkał na zegarek. Koło południa zamknął notatnik, pożegnał się pośpiesznie i pognął w kierunku wyjścia. Jane wróciła do swojego biura i stwierdziła z ulgą, że oprowadzanie Toma miało jedną niewątpliwie zaletę - oszczędzony jej został cały zgiełk towarzyszący zazwyczaj egzaminom.

Tydzień, w którym odbywały się egzaminy, upłynął bardzo szybko. Jane była tak zapracowana, że nie miała czasu na myślenie o Jerry, Billu czy Tomie. I kiedy w piątkowe popołudnie siedziała na sofie delektując się herbatą, nie miała ochoty na żadne rozrywki. Najchętniej odwołałaby spotkanie z Billem i położyła się do łóżka z jakąś dobrą książką. Z drugiej strony cieszyła ją myśl o spędzeniu wieczoru z mężczyzną, który zabiegał o jej względy i którego mogła jej pozazdrościć niejedna kobieta. Mógłby to być bardzo miły wieczór,

gdyby jakiś głos nie mówił jej, że chętniej by go spędziła w towarzystwie kogoś innego...

- Cudownie pani wygląda. Bardzo pani do twarzy w niebieskim. Naprawdę. Nieskrywany podziw Billa podziałał jak balsam na zranioną duszę Jane. Przyjęła podane ramię i wsiadła do eleganckiego kabrioletu.

W drodze do San Francisco rozmawiali o różnych rzeczach, nie dotykając jednak spraw intymnych.

Jadąc mostem Golden Gate, Jane podziwiała połyskującą wodę, w której odbijały się światła miasta.

- Jak rozgwieżdżone niebo - zauważyła rozmarzona. - Lubię to miasto we dnie i w nocy.

Bill spojrział na nią z ukosa. - Z daleka i w ciemnościach wygląda może ładnie, ale w dzień, w bezlitosnym świetle słonecznym jest brzydkie, brudne i wręcz ordynarne.

- Ale nie wszędzie.

- Z małymi wyjątkami wszędzie.

Jane umilkła. Zaskoczyła ją ostra reakcja Billa, ale nie chciała zaprzeczać.

Pomyślała o Tomie. Wyobraziła sobie, że to on siedzi obok niej i razem jadą oświetlonymi ulicami San Francisco. Pewna była, że podzielałby jej opinię i tak samo jak ona lubiłby to pulsujące życiem miasto.

Bill wjechał do podziemnego garażu, gdzie zaparkował samochód. Na krótkim odcinku między garażem a teatrem wygłosił wiele krytycznych uwag o przechodniach, których mijali. Jane zirytowało jego poczucie wyższości, którego dotychczas nie zauważyła, ale nie odezwała się ani słowem.

Po spektaklu pojechali na kolację do bardzo przyjemnej restauracji. Jedzenie było wyborne, atmosfera miła.

- Pani sąsiad, ten Mishner... -Tak?

- Nie wiem, jak by to najlepiej wyrazić, ale to nie jest osoba, z którą powinna pani utrzymywać znajomość. On nie jest przesadnie wybred-

ny, jeśli chodzi o grono znajomych. Spotykałem go już wcześniej przy różnych okazjach.

- Czy mógłby się pan wyrażać jaśniej?

- Uważam, że zadaje się z ludźmi nie na poziomie, nie przestrzegających zasad moralnych. Poza tym ma opinię uwodziciela.

- Naprawdę? - Jane nie umiała sobie wytłumaczyć dziwnego ucisku w okolicy żołądka.

- Słyszałem na ten temat różne opowieści, ale nie chcę obrażać pani uszu. To nie znaczy oczywiście, że uważam tego pana za nieinteligentnego. Przeciwnie, w swoim fachu jest doskonały, ale zbyt bezpośredni i prostacki. On po prostu do nas nie pasuje, Jane.

- Nie pasuje do mnie, chciał pan powiedzieć?

- Tego się właśnie obawiałem - powiedział Bill z głębokim westchnieniem. - Ostrzegłem przecież panią w dobrej wierze, a pani wzięła mi to za złe. Nie zrozumiała mnie pani sądząc, że chcę oczernić przed panią Mishnera, a to bynajmniej nie było moim zamiarem.

Orkiestra grała jakąś przyjemną melodię.

- Wie pan co, Bill, zostawmy już mojego sąsiada w spokoju. Wystarczy, że muszę się nim zajmować cały dzień - zaproponowała Jane.

Bill spojrział na nią. Po chwili zapytał cicho: - Czy mogę prosić panią do tańca?

Na parkiecie Jane zauważyła, że kilka pań przygląda się Billowi z podziwem.

Czemu nie? Był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną. Mężczyzną, którego zazdrościłyby jej inne kobiety. Dlaczego więc nie cieszyła się z tego wieczoru w jego towarzystwie tak, jak należało? Co jej przeszkadzało? Krytyczne uwagi o Tomie? A niech sobie mówi o nim, co chce! Co ją to obchodzi?

- Obudź się, skarbie, jesteśmy na miejscu.

Na dźwięk głosu Billa Jane aż podskoczyła. Widocznie przespała całą drogę do domu.

- Och, Bill, przepraszam. Głupio mi teraz. To moi uczniowie tak mnie wykończyli. Każdy przychodził, opowiadał o swoich kłopotach

i oczekiwał pomocy - najlepiej natychmiast. - Ziewnęła zasłaniając dłonią usta. - Proszę się na mnie nie gniewać.

- Nie mógłbym się na panią gniewać. - Podał jej rękę i pomógł wysiąść z samochodu. W drodze do domu objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Przed drzwiami Jane zawahała się.

- A może napije się pan kawy? - spytała cicho.

- Nie powiem nie - Bill uśmiechnął się.

Jane otworzyła drzwi i poszła do kuchni, żeby nastawić wodę. Właściwie była potwornie zmęczona, ale zapraszając Billa na kawę chciała mu się trochę zrewanżować za ten wieczór.

- Może pomóc? - usłyszała nagle tuż za sobą jego głos.

- Nie, dziękuję. - Bliskość Billa wprowadziła ją w niepokój. Obróciła się szybko i... znalazła się w jego namiętnym uścisku. Zesztywniała.

- Ja... nie chcę. Proszę, niech mnie pan puści, Bill. Znamy się przecież tak krótko... Bill spojrzał na nią zaskoczony. - Odniosłem wrażenie, że jest pani młodą, nowoczesną kobietą...

- Z pewnością nie jestem pruderyjna, ale też nie idę od razu do łóżka z każdym mężczyzną, który mnie zaprosił na kolację.

Bill zwolnił uścisk i cofnął się o krok. - Znowu się pomyliłem. Kiedy spotkałem u pani tego faceta z naprzeciwka, sądziłem, że pani i on...

- Wyciągnął pan błędne wnioski. Doktor Mishner i ja pracujemy razem i od czasu do czasu musimy się spotykać, żeby omówić nasze zawodowe sprawy. - Policzki Jane zaczerwieniły się ze złości.

Bill przeczesał palcami włosy.

- Proszę się nie gniewać. Byłem zbyt niecierpliwy. Przepraszam.

- Dobrze już, dobrze. - Jane zaniósła dzbanek z kawą i dwie filiżanki do pokoju.

Bill wypił w milczeniu swoją kawę, odstawił filiżankę i wstał.

- Dziękuję pani za miły wieczór, Jane. Czy mógłbym się z panią jeszcze spotkać?

- Czemu nie? - odparła Jane odprowadzając go do drzwi.

- Naprawdę miło spędziłam ten wieczór. Dziękuję, Bill.

- Dobranoc, Jane.

- Dobranoc.

Sobotni ranek Jane rozpoczęła jak zwykle od biegania. Potem rzuciła się z zapalem w wir prac domowych, na które nie miała czasu w ciągu tygodnia. Prała, odkurzała i uprzątała te wszystkie drobiazgi, które przypominały jej Jerry'ego. Jego osobiste rzeczy spakowała w kartony i wyniosła na korytarz. Przy wykonywaniu tych czynności odczuwała na przemian żal, rozczarowanie, gniew, oburzenie, a na końcu niewysłowioną ulgę. Od teraz będzie sama sobie układała życie, według swoich upodobań i chęci, za to bez wyrzutów sumienia i poczucia winy.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Idę - zawołała wesoło Jane i pobiegła otworzyć.

- Dzień dobry!

W drzwiach stała młoda dziewczyna. - Jestem maszynistką i pracuję dla pani sąsiada.

- Ach, tak, przypominam sobie. Czym mogę pani służyć?

- Miałam przyjść dzisiaj i przepisać do końca te notatki.

- O ile wiem, doktora Mishnera chwilowo nie ma w mieście.

- To prawda, dlatego też dał mi klucz do swego domu. Ale ja muszę w ten weekend wyjechać do Santa Cruz. - Wyciągnęła przed siebie stertę papieru. - Nie dam rady tego przepisać. Ten facet ma okropny charakter pisma. Po prostu bazgroły! A poza tym nudne to jak flaki z olejem. Gdybym wiedziała, co mnie czeka, na pewno nie wzięłabym tej pracy. Trudno, muszę zrezygnować. - Wcisnęła Jane papiery do ręki.

- A tu jest klucz. Niech pani nie zapomni nakarmić zwierzaka. Cześć!

I już jej nie było. Jane spojrzała bezradnie na dom Toma. A cóż to znowu za zwierzak? Nie widziała tam żadnego stworzenia.

Postanowiła zbadać na miejscu, jakiego nowego podopiecznego zesłał jej los.

Otworzyła drzwi i rozpoczęła poszukiwania. W domu było cicho jak makiem zasiał. Zajrzała do kuchni. Nic. W pokoju z łóżkiem wodnym też nic. A może Tom miał akwarium z rybkami? Albo węża? Powinna być przygotowana na najgorsze, bo to był przecież zupełnie niemożliwy facet. Stopień po stopniu powoli weszła na górę. Czuła się trochę nieswojo myszkując tak po obcym domu, którego właściciel był nieobecny.

Zawahała się przez chwilę, ale w końcu zdecydowanym ruchem nacisnęła klamkę pierwszych z brzegu drzwi. Podświadomie oczekiwała jakiegoś koszmarnego bałaganu, więc widok schludnej, gustownie urządzonej sypialni nieco ją zaskoczył. Stało tam kilka przepięknych antycznych mebli, które musiały być warte majątek. Ale nie było żadnego zwierzaka. W następnym pokoju też nic.

Ostrożnie weszła do ostatniego pomieszczenia na piętrze. Wszystkie cztery ściany zajęte były przez regały z książkami - od podłogi po sufit. Było tam wszystko - powieści i opracowania naukowe, tomiki wierszy z różnych epok i dokumentalne książki polityczne. Jane rozejrzała się, ale i tu nie dostrzegła żadnej żywej istoty. Już chciała wyjść, gdy nagle coś, co Jane uznała za pluszową maskotkę, ożywiło się i skoczyło z najwyższej półki prosto w jej ramiona. Jane krzyknęła przestraszona i o mało nie straciła równowagi, a kot eleganckim susem znalazł się na podłodze i jak błyskawica pomknął po schodach na dół.

Jane pobiegła za nim. Biedny kociak - pomyślała - pewnie już od dawna nic nie pił, nie mówiąc o jedzeniu.

Znalazła przerażonego zwierzaka pod łóżkiem wodnym. W kuchni nie było oczywiście żadnego pożywienia dla kota. Pobiegła więc do siebie, otworzyła puszkę z tuńczykiem, zawartość wyłożyła do płaskiej miseczki i wróciła z nią do domu Toma.

Kot znów przepadł gdzieś bez wieści. Jane postawiła miskę na podłodze kuchni, sama usiadła na stołku i czekała.

Po paru minutach „stołownik” pojawił się w kuchni. Nieufnie obwąchał rybę, przyjrzał jej się dokładnie, rzucił okiem na Jane i w końcu zaczął jeść. Za chwilę miska była pusta.

- A teraz byś się pewnie czegoś napił? - Jane rozejrzała się za miseczką kota, która powinna stać w kuchni lub w łazience, ale niczego takiego nie znalazła. Przyniosła więc drugą od siebie. Kot wyszedł naprzeciw i łąsił się do jej nóg. Jane pogłaskała go.

- Pogadam ja sobie z twoim panem, jak tylko wróci do domu. Usłyszysz ode mnie parę przykrych słów.

Miseczkę z wodą ustawiła pod umywalką w łazience. - Jak ci się będzie chciało pić, to pamiętaj, że tu masz wodę.

- Co, do diabła, robi pani w moim domu?! - usłyszała ku swemu przerażeniu.

Odwróciła się i spojrzała prosto w czarne oczy Toma.

- T...tom - wyjąkała.

- Jak się pani tu dostała?

- Maszynistka, która miała przepisywać pańskie notatki, przysłała do mnie, wcisnęła mi papiery i klucze od pana domu. Zanim odjechała, krzyknęła jeszcze, że mam nakarmić zwierzaka.

- Tom zmarszczył czoło. - Jakiego zwierzaka? A co z pracą?

- Ta praca była dla niej za trudna i zrezygnowała z niej. A jeżeli chodzi o zwierzaka, to powinien się pan wstydzić. Jak można zamykać żywą istotę bez jedzenia i bez picia? Nie ma pan w ogóle serca?

- O czym pani mówi?

- O pańskim kocie, oczywiście.

- O moim kocie?! Jane, ja nie mam kota!

- Niechże się pan nie wygłupia, Tom. Pański kot czeka na pana na górze. Zdaje się, że w pana świątyni.

- W mojej sypialni siedzi jakiś kot? Co to za bzdura?

Tom wszedł zdecydowanym krokiem na górę. Jane poszła za nim.

- No i co? Ani śladu kota!

Nie zdążył dokończyć, gdy nagle z szafy zeskoczyło miauczące stworzenie i wylądowało w jego ramionach.

- A co to jest? - spytała Jane triumfująco.

- Na pewno nie „mój” kot - odparł Tom z gniewem.

- Nie? - Jane rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i chciała odejść.

- Niechże pani poczeka. To naprawdę nie jest mój kot.

- To dlaczego jest u pana w domu?

- Sam chciałbym to wiedzieć.

- Nie zostawiła go chyba tutaj ta maszynistka?

- Nie sędzę, ale na pewno się dowiem, kto był taki dowcipny. Pogłaskał mruczącego kociaka po błyszczącym futerku. - I co ja mam robić z tym kłębkim wełny?

- Karmić i poić świeżą wodą - Jane schodziła już po schodach.

- Zaraz, zaraz, nie może mnie pani przecież tak po prostu zostawić.

- Ależ oczywiście, że mogę. Życzę wesołej zabawy z nowym lokatorem! - Jane pomachała ręką na pożegnanie i poszła do siebie.

6

- Jane! - Tom uniósł się z leżaka i patrzył na Jane, która późnym przedpołudniem pojawiła się na basenie.

Jane spojrzała na niego przelotnie. - Cześć - powiedziała i chciała już iść dalej, gdy coś zmusiło ją do ponownego spojrzenia na Toma. U jego stóp wyciągnął się nie, jego" kot i drzemał sobie w najlepsze na słoneczku.

- Ten kot co prawda nie należy do pana, ale za to jest do pana bardzo przywiązany. Nie boi się pan, że on panu ucieknie?

- Mało, że się nie boję, to jeszcze na to liczę. Ale to przekłete bydlę upodobało sobie mnie do tego stopnia, że nie odstępuję mnie ani na krok.

Jakby na potwierdzenie jego słów kot przeciągnął się i zamruczał rozkosznie.

Jane roześmiała się serdecznie. - Widzę, że będzie pan miał niezłą zabawę z tym czarującym kociakiem. - Opryskała się lekko i elegancko skoczyła do basenu.

Gdy wystawiła głowę nad powierzchnię, usłyszała za sobą głośny plusk. Potem poczuła na swym ramieniu czyjąś rękę, drugą na głowie i - zanim zdążyła się zorientować - była już pod wodą.

Prychając i parskając, wynurzyła się po chwili. - Co za bezczelność!

- To kara za to, że zarzuciła mi pani zostawienie bezradnego zwierzęcia bez jedzenia i bez picia - obwieścił radośnie Tom.

Oczy Jane ciskały błyskawice. Ten facet był naprawdę nieznośny. Odpłynęła bez słowa. Nie zdążyła się jednak zbyt oddalić, gdy Tom znowu ją wepchnął do wody. Tym razem nie puścił jej już tak szybko, tylko objął mocno i przytulił do siebie.

Jane przeczuwała, że będzie chciał ją pocałować i nie broniła się. Podniecona perspektywą pocałunku sama przytuliła się mocno do Toma. Pragnęła go; uświadomiła to sobie z całą ostrożnością, gdy się

wynurzyli. Wreszcie Tom pocałował ją. To był długi, gorący, namiętny pocałunek. Jane zamknęła oczy i było tak, jakby na świecie nie było nikogo oprócz nich.

- Czy wiesz, jakie przedstawienie damy pośrodku basenu dla wszystkich sąsiadów? - szepnął Tom. - Ja już i tak mam od dawna zaszarganą opinię, ale twoja na pewno była dotychczas nienaganna.

Jane otworzyła oczy i spojrzała na Toma, nie bardzo rozumiejąc, **o** co mu chodzi.

- To było cudowne, moja mała uwodzicielko - powiedział jeszcze i odpłynął.

- Jane! Słyszysz mnie pani? - z brzegu doleciał do niej głos Billa.

- Gdy nie zastałem pani w domu, pomyślałem, że jest pani na basenie.

- W tym momencie dostrzegł Toma, który stał nie opodal i wycierał sobie plecy energicznymi ruchami.

- O, dzień dobry - pozdrowił go chłodno.

Jane obserwowała obu mężczyzn i nie mogła sobie odmówić uśmiechu, gdy zauważyła wyraźną wrogość w ich spojrzeniach.

- Czy nie mówił pan, że wyjeżdża na weekend, Mishner?

- Owszem, musiałem załatwić coś za miastem, ale, jak pan widzi, już wróciłem.

- Wszystko już pan załatwił czy musi pan jeszcze raz wyjechać?

- Nie. W najbliższych dniach będę pracował z Jane. - Spojrzenie, którym obrzucił Jane, sprawiło, że odechciało się jej śmiać. Aż nazbyt dokładnie wiedziała, że nie mówił o wspólnej pracy nad jego reportażem. Szybko wyszła z wody i zaczęła się wycierać. Szermierki słownej obu panów słuchała tylko jednym uchem.

- Chciałem dziś zaprosić Jane na obiad, chyba że znowu wystąpi pan ze swoim rosołem z kury. - Roześmiewszy się pogardliwie, Bill rozsiadł się na leżaku Toma. Nie zdążył jeszcze dobrze się usadowić, a już zerwał się przestraszony.

Jednocześnie rozległ się ogłuszający pisk kota.

- Cholera! To bydlę mnie podrapało. - Spojrzał z wściekłością na Toma, który skręcał się ze śmiechu. - To jest pana kot, prawda? Mogłem się tego domyślić! To pan jest właścicielem tego potwora. - Z grymasem obrzydzenia na twarzy strzepnął kilka ciemnych kocich włosów z jasnej tkaniny swoich spodni o nieskazitelnie zaprasowanych kantach.

- Przykro mi, Woods.

- To wcale nie jest jego...

- Mój kot bronił po prostu miejsca swego pana - Tom wszedł Jane w słowo. - Czy mogę mu to mieć za złe?

- Mimo to powinien pan bardziej na niego uważać. To jest złośliwe i niebezpieczne dla otoczenia zwierzę.

- Okay, zabiorę Dżyngis Chana do domu - Tom pogłaskał mruczącego kota. - Chodź, tygrysie, nie chcą nas tutaj.

Wziął ręcznik i odszedł, ale po paru krokach zatrzymał się i wrócił. - A tak w ogóle to Dżyngis Chan jest kocurem i po prostu broni swego rewiru. Czy zastanę panią później w domu, Jane?

- Ja... nie wiem.

- Wychodzi ze mną dziś wieczorem - Bill stanął na szeroko rozstawionych nogach, trzymając ręce w kieszeniach.

- Wychodzi pani wieczorem? - Tom zignorował Billa.

Jane spojrzała najpierw na Billa, potem na Toma, a potem znowu na Billa. Ociągała się z odpowiedzią.

- Dzisiaj po południu na pewno będę w domu - zdobyła się w końcu na wymijającą odpowiedź.

Czarne oczy patrzyły na nią przenikliwie. - Dobrze, wpadnę więc na krótko po południu - Tom oddalił się pogwizdując.

Jane stała bez ruchu i spoglądała za nim, aż zniknął za drzwiami swego domu.

- Uff! - odetchnął Bill. - Nareszcie pozbyliśmy się tego natręta.

- Chodźmy do domu - rzekła Jane, ignorując uwagę Billa.

Bill podążył za nią w milczeniu. Podziękował za herbatę i pożegnał się, zapowiadając, że przyjedzie po Jane o ósmej wieczorem.

Jane zamyśliła się. Może nie powinna przyjmować zaproszenia Billa? Ale właściwie dlaczego? Czy to, że Tom ją pocałował, było wystarczającym powodem? Pokręciła głową. Ten pocałunek nie oznaczał wcale, że Tom miał do niej jakieś prawa. Poza tym nie mogła się zorientować w swoich uczuciach do tego mężczyzny. Wzbudzał w niej pożądanie; co do tego nie mogła się oszukiwać. Ale całując ją nie wywalczył sobie jeszcze żadnego prawa do niej.

Mimo woli przeprowadziła porównanie między dwoma konkurentami do jej względów. Bill był wzorem męskiej urody - wypieleg-

nowany od stóp do głów, godzien zaufania, porządny, czasem może zbyt złośliwy. Na drugim biegunie Tom - spontaniczny, chaotyczny i niemożliwy. A przy tym inteligentny, wyrozumiały, doświadczony. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna raczej zająć się Billem, ale serce brało stronę Toma. W jego towarzystwie czuła się swobodnie, nie przejmowała się konwenansami i znajdowała odwagę na okazywanie własnych uczuć. Tylko jakie życie miałyby u boku tego zwariowanego awanturnika?

Wzięła prysznic i narzuciła na siebie luźny kaftan z jedwabiu. Zdaży się jeszcze przebrać, zanim Bill po nią przyjedzie. Miękki jedwab przyjemnie chłodził nagą skórę. Cicho nucąc, poszła na bosaka do kuchni i nalała sobie szklanek mleka. Piła je małymi łydkami, gdy zadzwonił telefon.

- Powietrze czyste? - usłyszała głos Toma.

- Oczywiście, co to za pytanie?

- Obawiałem się, że może Bill wczuł się za bardzo w swoją rolę i zechciał pani bronić przed ewentualnym atakiem ze strony dzikusa, czyli mnie, i okropnego drapieżnika, czyli Dżyngis Chana.

- Niech pan nie plecie od rzeczy. Po co pan dzwoni?

- Chciałbym odebrać moje notatki. Maszynistka zostawiła je u pani, prawda?

Fakt, że dzwonił tylko w sprawie notatek, rozczarował ją nieco. - Tak, tak, zapomniałam je panu oddać. Może je pan zaraz odebrać. Ma pan teraz kłopot z maszynistką - musi pan poszukać nowej.

- Prawdopodobnie sam usiądę do maszyny. W końcu to ja potrafię najlepiej odczytać swoje pismo.

Ledwie Jane odłożyła słuchawkę, już dzwonił dzwonek.

- Przyleciałem - Tom roześmiał się radośnie.

Jane roześmiała się także i zaprosiła go gestem do środka, ale Tom nie wchodził, tylko wpatrywał się w nią jak sroka w gnat.

- Dlaczego pan nie wchodzi?

- Nie... nie powinna pani otwierać drzwi w takim stroju - mruknął. Jane przyjrzała się sobie i potrząsnęła głową zirytowana.

- Nie wiem, o co panu chodzi. Przecież wszystkie krytyczne miejsca są dokładnie zasłonięte.

- W zasadzie tak - Tom w końcu wszedł do domu - ale pod światło wszystko... to znaczy, że ta tkanina jest prawie przezroczysta. To bardziej podniecające niż gdyby stanęła pani przede mną naga

- Pan pan . Zaraz przyniosę te pańskie notatki - Jane poszła do pokoju. Najlepiej będzie się go pozbyć jak najprędzej. Nagle poczuła na plecach jego dłonie. .

- Jane - powiedział cicho. - Nie chciałem pani obrazić. Proszę, niech się pani odwróci i spojrzysz na mnie!

Serce Jane biło jak oszalałe. Odwróciła się powoli. Jakby machinalnie objęła Toma za szyję. Usta ich odnalazły się w długim, namiętym pocałunku.

Tom spytał po chwili: - Wychodzisz dzisiaj z Billem.' Jane najchętniej odpowiedziałaby przecząco, najchętniej zaproponowałaby mu „zostań dziś u mnie”, ale odpowiedź jej musiała brzmieć tak"

" Tom cofnął się o krok. - Lepiej więc będzie, jak już sobie pójdę. Może jutro się zobaczymy. Wesolej zabawy. I odszedł nie patrząc na nią.

Jane czuła, że nie rozwiąże swojego problemu. Nagle zainteresowali się nią dwaj atrakcyjni mężczyźni, a ona nie potrafiła dokonać wyboru. Tom'? Nie, przecież wtedy nie umawiała się z Billem.

Bill pojawił się punktualnie i pojechali do Hiltona, gdzie zarezerwował stolik. Jane postanowiła nie myśleć o Tomie, tylko całą swą uwagę poświęcić Billowi. .

Wieczór był niezwykle przyjemny. Bill był czarujący, jedzenie wykwintne, wina najlepszej jakości. Jane rozkoszowała się luksusową atmosferą Hiltona.

Później przed drzwiami swego domu, pozwoliła pocałować się Billowi na pożegnanie. Uczciwie przyznała, że nie było to niemile. Oczywiście, nie tak podniecające jak z Tomem, ale też niezłe.

Ziewając weszła do pokoju. Na stole ciągle jeszcze leżały notatki Toma - zapomniał je zabrać, chociaż przecież przyszedł po me. Jane zaczęła czytać pierwszą stronę.

Nagle uśmiechnęła się, wbiegła na górę i usiadła do maszyny.

Siedziała aż do rana przepisując na czysto notatki Toma. Około czwartej napisała ostatnie zdanie i wyobraziła sobie jego minę na widok gotowej pracy.

Po późnoporannej toalecie wykręciła numer Toma. Nikt nie podnosił słuchawki. Próbowala jeszcze kilka razy, ale bezskutecznie.

Gdy po południu odezwał się dzwonek telefonu, Jane pobiegła galopem, żeby podnieść słuchawkę.

-Tom?

- Bill. Bill Woods.

- Ach, to pan, dzień dobry - Jane usiłowała ukryć rozczarowanie. Bill chciał się dowiedzieć, czy może do niej na chwilę wpaść, ale wymówiła się koniecznością pilnej pracy. Kiedy jednak zaproponował spotkanie w najbliższy weekend, zgodziła się. Nie widziała powodu, żeby odmówić.

Wkrótce usłyszała samochód Toma. Zawahała się. Nie, musi trochę odczekać.

Właściwie to Tom powinien przyjść po swój manuskrypt.

Tom się jednak nie zjawił i po godzinie Jane postanowiła pójść do niego. Odwaga opuściła ją pod drzwiami. Zastanawiała się czy wejść, kiedy drzwi otworzyły się same.

- Jane? A to się dobrze składa! Właśnie wybierałem się do pani spytać, czy nie zjadłaby pani ze mną kolacji. Będą kurze udka.

Najwidoczniej nie miał jej za złe wczorajszego wyjścia z Billem.

- Dziękuję, chętnie skorzystam. Ale proszę mi zdradzić, gdzie nauczył się pan gotować? Wykazuje się pan dużym doświadczeniem w tej dziedzinie.

- To była po prostu kwestia przetrwania. Tak wiele podróżuję, że w gruncie rzeczy jestem zmuszony sam sobie coś upitrasić, żeby nie wydać wszystkich honorariów na stołowanie się w lokalach. Powoli

ten obowiązek zamienił się w hobby. Dziś nie ma dla mnie większej przyjemności jak wypróbowywanie nowych przepisów.

Jane przypomniała sobie o stercie papieru, którą trzymała pod pachą. - Pańskie notatki. Nie wziął ich pan wczoraj.

- Dziękuję - Tom wziął podane mu papiery, rzucając na nie tylko pobieżnie okiem. Otworzył drzwi i skłonił się przed Jane.

- Proszę wejść w moje skromne progi, piękna damo. - Nagle urwał, spojrzał jeszcze raz i oczy mu się rozszerzyły ze zdumienia.

- Czy pani to...?

- Miałam trochę czasu.

- Jest pani prawdziwym skarbem, Jane. Nie wiem co mam na to powiedzieć.

- Może dziękuję?

- Ależ naturalnie! - Złapał dłoń Jane i potrząsnął nią kilkakrotnie.

- Dziękuję, Jane.

Poczuła jakiś smakowity zapach. - Czy nie mówił pan wcześniej o kurzych udkach? Ten zapach z kuchni przypomina raczej sos do spaghetti niż co innego.

Tom uśmiechnął się. - Nie pomyliła się pani. Spaghetti z pięknej Italii.

- To dlaczego zapowiadał pan inną potrawę?

- Kluski są takie zwyczajne. Chciałem panią zwabić czymś ekstra.

- Jest pan niepoprawny.

- Ale spaghetti będzie pani smakowało. Stary toskański przepis był mi tu przewodnikiem.

- A dostał go pan w spadku po swoich przodkach z włoskiej linii, prawda? - zakpiła Jane. - Ale dobrze, spróbuję tego arcydzieła sztuki kulinarnej.

- Rozsądna z pani dziewczyna, wiedziałem. A może byśmy przejrżeli jeszcze szybko ten tekst i przeredagowali go, gdzie to będzie konieczne?

- Nie dość, że mnie pan zwabia do siebie obietnicami bez pokrycia, to jeszcze każe mi pan odpracować posiłek! No nie, to przechodzi ludzkie pojęcie.

- Praca odwróci moją uwagę od pani. Inaczej... nie rękę za siebie

- objął ją ramieniem i musnął wargami jej skronie.

- Najlepiej... zacznijmy więc. - Odepchnęła go energicznie od siebie.

- No, to chodźmy do gabinetu.

Dżyngis Chan powitał ich przed drzwiami cichutkim „miau”. Jane pogłaskała go po lśniąącym futerku. - Czujesz się tu już jak u siebie w domu? - spytała półgłosem.

- Na to wygląda. Uważa za całkiem naturalne, że ma u mnie bezpłatne utrzymanie.

- Widocznie pana polubił.

- Obawiam się, że tak - Tom także pogłaskał swego podopiecznego. - Masz rację, stary, nieźle do siebie pasujemy.

Dżyngis Chan przysiadł na tylnych łapkach i tak popatrzył na Toma, jakby rozumiał, co się do niego mówi.

Jane i Tom poszli do gabinetu, usiedli za biurkiem i przystąpili do pracy. Pochłonęła ich tak bardzo, że zapomnieli o wszystkim. W końcu Tom spojrział na zegarek.

- Ojej! - krzyknął. - Siedzimy tu i siedzimy, a zapomnieliśmy o naszej włoskiej kolacji. Szkoda by było! Chodźmy, piękna damo, strawą duchową nie da się zaspokoić głodu.

Błyskawicznie nakrył do stołu i podał spaghetti z aromatycznym sosem i świeżymi ziołami.

- I jeszcze to - wyjął z lodówki salaterkę z chrupiącą zieloną sałatą, przyprawioną jogurtem, jabłkami, bazylią i szczypiorkiem.

- Madame, zaczynamy...

Jane napłynęła ślinka do ust i, choć nie przepadała za spaghetti, to posiłek w kuchni Toma smakował jej bardziej niż niejeden stek, który sama sobie usmażyła.

- Jeszcze mamy winko - Tom nalał rubinowoczerwonego płynu do kieliszków.

- Gratuluję. Świetnie się panu udała ta potrawa.

- Cieszę się, że pani smakuje - Tom spojrział rozbawiony. - Jeszcze bardziej bym się cieszył, gdyby pani przytyła choć pięć kilogramów.

- Tom, znowu pan zaczyna?

- Po prostu nie mogę przestać! Przepraszam! - Spojrział na nią tak skruszony, że mimo woli roześmiała się.

- Żeby mi to było ostatni raz! - zapowiedziała wesoło.

- Nieodwołalnie?

- Nieodwołalnie.

Patrzył na nią spod przymrużonych powiek i uśmiechnął się lekko. Jane poczuła się nieswojo. Spuściła wzrok.

- Hej! Co się dzieje? Czemu pani tak nagle posmutniała?

- Nic, nic. Zamyśliłam się po prostu.

- Czy mogę się przyłączyć?

- Nie, dziękuję - Jane uniosła kieliszek. - Wypijmy za nas.

- Za naszą przyszłość! - Tom nie spuszczał wzroku z Jane. Wypili wino w milczeniu.

- Proponuję, żebyśmy teraz pozmywali - mówiąc to, Jane chciała po prostu przerwać ciszę.

- Madame nie chce deseru? A może kawałek sernika? Sam upiekłem, naturalnie.

Według przepisu...

- O nie, niech pan przestanie! - Jane wybuchnęła śmiechem. - Chyba już nie zniosę kolejnej historii przepisu niezwykłego pochodzenia - wstała i sprzątnęła ze stołu.

Gdy zabrała się do zmywania naczyń, Tom schwycił ją za rękę. - Mogę to zrobić sam jutro rano.

Jane zeszywniała. Serce waliło jej jak młotem i bała się poruszyć.

- Jane, czego się pani tak bardzo boi? Niechże pani spojrzy na mnie!

- Myślałam, że nie jestem w pana typie - głos miał nieco drżące brzmienie.

- Skłamałem - szepnął Tom gładząc jej ramiona.

- Tom...

- Masz taką gładką i miękką skórę.

- Tom, muszę już iść.

Tom nie ruszył się z miejsca.

- Biedna Jane! Jesteś jak mały ptaszek, jak pisklę, które się boi pofrunąć. Wiesz przecież, że mogłabyś się wznieść tak wysoko jak orły. Tylko strach trzyma cię na ziemi.

- Tom... ja... - urwała.

Tom przyciągnął ją znowu do siebie. - Poleć, Jane. Rozwiń skrzydła, odrzuć strach...

Jane zawahała się. - Ale, Tom, znamy się przecież dopiero od kilku dni. Nie wypada, żebym... żebyśmy...

Tom objął ją mocniej i szepnął do ucha: - Jane, nie obawiaj się swoich uczuć. Pozwól im się rozwinąć. - Pocałował ją.

Jane odwzajemniła jego gorący pocałunek, ale nie rozwiązał on jej wątpliwości. Czy nie było za wcześnie? Czy może mu zaufać?

Poszukała wzroku Toma. Uśmiechnął się: - Okaż mi zaufanie, Jane. Mnie - i sobie samej.

Przytuliła się mocniej. Poczowała jego podniecenie i nagle cały jej strach znikł.

Pragnęła Toma. Pragnęła go tu i teraz!

- Pocałuj mnie - szepnęła.

- Chodź.

Bez trudu wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko wodne.

- Jane, pragnę cię tak bardzo! Nie chciałbym jednak, żebyś to zrobiła pod jakimkolwiek przymusem. Postaraj się mnie zrozumieć. Nie chcę, żebyś później żałowała. Chcę, żebyś mnie pokochała, a nie znienawidziła. Możemy jeszcze się rozmyślić...

Jane zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie.

- Kochaj mnie - szepnęła. - Teraz!

- Kochanie - dłonie Toma gładziły jej gorącą skórę. Uniósł w górę jej koszulkę i nakrył dłońmi piersi.

Jane jęknęła. Piersi jej zdawały się pęcznieć po wpływie dotyku Toma, brodawki stwardniały i wyprężyły się. Tom całował całe jej ciało, a ona gładziła go po głowie. Rozluźniła się zupełnie pod wpływem delikatnych pieszczot Toma. Zdawało jej się, że budzi się do nowego życia. Nigdy przedtem nie odczuwała aż tak namiętnego pożądania ani tak ogromnego podniecenia. Otworzył przed nią nowy, oszałamiający świat zmysłów.

Tom ujął jej dłoń i poprosił szeptem: - Dotknij mnie, Jane. Proszę, kochanie...

Jęknął z rozkoszy, czując jej dłoń na swym nagim ciele.

- Chodź - szepnęła prawie bez tchu. - Wejdz we mnie, Tom

- rozpostarła szeroko uda.

- Jane, och, Jane. Tom poruszał się w niej wolno, aż zauważył, że zaczęła szybciej oddychać i wicie się pod nim. Wówczas przyspieszył swój rytm.

- Tom! Teraz! - krzyknęła Jane

- Tak, Jane, tak.

Cieężko dysząc, osiągnęli wspólnie szczyt rozkoszy. Jane odczuła to tak, jakby wrząca lawa przepłynęła przez jej żyły. Leżała u boku Toma. Uspokajała się powoli. Czuła jeszcze swoje rozpalone ciało, gasnące podniecenie, słodką satysfakcję i przeogromne szczęście. Samotna łza spłynęła po jej policzku.

Gdy Tom obudził się rano, Jane już nie spała. - Czy byłeś już kiedyś kochana w łóżku wodnym?

Jane roześmiała się. - Nie. Nigdy nawet nie spałam w czymś takim

- A o czym myślałaś? - spytał po chwili.

- O niczym.

Co miała mu powiedzieć? Że był dopiero jej drugim mężczyzną? Że uświadomiła sobie, jak mało satysfakcji dostarczał jej Jerry? Że była porażona gwałtownością uczuć, które w niej wyzwolił?

- Jane! Spójrz na mnie! Muszę cię obudzić pocałunkiem, moja śpiąca królowo.

Wyciągnęła ramiona i pociągnęła Toma na siebie.

- Miłość na śniadanie? W świetle słońca? A co powiesz na kąpiel przedtem? Zanim zdążyła się zorientować, ściągnął z niej kołdrę i nagle znalazła się w ciepłej wodzie. Tom objął ją czule. - Miłość w wannie była bardzo ceniona przez starożytnych Rzymian - mruknął, wodząc wargami po ustach Jane.

- Tom... - Jane przytuliła się do niego. Ciepła woda, przyjemny masaż strumienia i nagie ciało Toma - wszystko to podniecało w sposób, który ją uszczęśliwiał i niepokoił równocześnie. To było zupełnie niesłychane, że tak silnie zareagowała na pieszczoty Toma i że jej ciało odniosło takie łatwe zwycięstwo nad rozumem.

- Jesteś taka piękna. - W ciemnych oczach Toma lśnił zachwyty. Pochylił się nad nią i pocałował.

Kochali się w wirującej wodzie. Jane po raz drugi znalazła w ramionach Toma tak oszałamiające spełnienie, jakiego nigdy przedtem nie przeżyła.

Leżeli naprzeciwko siebie w wannie, wyczerpani miłością. Dżyngis Chan patrzył na nich przymrużonymi ślepiami, siedząc w bezpiecznej

odległości od wody. Całą swą postawą wyrażał bezmierną pogardę dla tych moczających się bez sensu. Jane wybuchnęła śmiechem.

- Chyba nam się nie uda namówić Dżyngis Chana, żeby nam dotrzymał towarzystwa.

- Nie może zrozumieć, jaką nam ta kąpiel sprawia przyjemność. Biedak, przydałaby mu się jakaś szykowna koteczka - Tom zaczerpnął garścią wody i ochlapał kocura, który jednym susem znalazł się przy drzwiach i wypadł z pokoju, jakby go goniło sto psów.

- Obraziłeś go - Jane wepchnęła Toma pod wodę. Wynurzył się parszcząc. - No, czekaj! - rzucił się na nią w udawanym gniewie. Jak dwa rozdokazywane dzieciaki chlapali się wodą i usiłowali wzajemnie wepchnąć pod powierzchnię.

- Ratunku! - krzyknęła w końcu Jane. Jeśli teraz nie wstaniemy to będziemy cały dzień tak leżeć i leżeć.

- Możemy oscylować między łóżkiem i wanną...

- Nic z tego, drogi doktorze. Praca nie zrobi się sama.

- A na przyjemności trzeba zapracować.

- Jesteś niepoprawny, Tom!

- Nie tylko niepoprawny, ale i nienasycony.

- No, to nawarzyłam sobie piwa - Jane uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Możesz mi tego dowieść?

- Wspaniały pomysł - Tom wynurzył się z wanny w całej okazałości.

- Zaraz, zaraz - Jane dokładnie obejrzała go nagiego. - I tak ci wierzę. Ale Tom wyjął ją z wanny i postawił na podłodze. Stali tak blisko siebie, że ich nagie ciała ocierały się o siebie.

- Jane... - odchrząknął Tom. - Kocham cię! Kocham cię bardziej niż jakąkolwiek kobietę. I chciałbym cię prosić, żebyś została moją żoną.

Jane milczała. W głowie miała chaos. Tom myślał o małżeństwie. Czy mogła wyjść za tego nieznajomego? Za takiego Cygana, który dziś jest tu, jutro tam?

- Przecież nawet mnie dobrze nie znasz - powiedziała cicho.

- To prawda. Powinnaś jednak wiedzieć, że nigdy nie dzielę łóżka z kobietą, którą uważam za powierzchowną. Nie mogę oddzielić seksu od uczuć i kochać mogę tylko całego człowieka.

Uśmiechnął się, ale Jane czytała w jego oczach, że mówi absolutnie serio. Bardzo to ją speszyło. Wszystko stało się tak nagle. Tom wtargnął w jej życie jak burza i zmienił je w jeden wielki chaos. Szybko zebrała swoje ubranie z dywanu i włożyła je. Dopiero kompletnie ubrana odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Moja biedna mała Jane - Tom patrzył na nią z rozbawieniem. - Twoje spokojne, uregulowane życie nagle się zmieniło. A stało się to w ciągu jednej nocy za sprawą pewnego wariata. Boisz się tego, co kryje się gdzieś na dnie twojej osobowości. Boisz się zboczyć z tego utartego szlaku, nie chcesz zrobić kroku w nieznaną. Wziął ją w ramiona i zaczął kołysać tak, jak się uspokaja małe, przestraszone dziecko.

- Moja mała Jane! Idź do siebie i przemyśl sobie w spokoju wszystko, co się wydarzyło. I nie zapomnij, że cię kocham.

Tom pocałował ją w czoło i odprowadził do drzwi.

- Kocham cię - nawet bez tych pięciu kilogramów.

Tego ranka Jane czuła się tak zmęczona i wyczerpana, że wbrew swoim zwyczajom pojechała do college'u samochodem. Dziekan odpowiedział krótko na jej powitanie, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- Tom powinien też tu zaraz być - powiedziała, starając się, żeby to zabrzmiało obojętnie.

- Nie. Zadzwoił przed paroma minutami i powiedział, że musi się spotkać z ojcem. Aha, miałem pani przekazać informację, że klucz od jego domu jest w skrzynce na listy i żeby pani pamiętała o kocie - Tony spojrzał na nią pytająco. - Czy zaprzyjaźniła się pani z Tomem?

Jane zarumieniła się.

- Nie, nie. Po prostu jesteśmy sąsiadami i czasem sobie pomagamy.

- No, dobrze. W końcu to nie moja sprawa. (Wziął kilka zapisanych stron z biurka. - Chciałbym coś z panią omówić, pani Thomasis.

- Co tak uroczyście, Tony? - Jane zmusiła się do uśmiechu.

- Chcę od razu przejść do rzeczy. Jane, otrzymałem katedrę na Uniwersytecie Kalifornijskim. Panią zaproponowałem na moje miejsce tutaj.

Jane otworzyła usta, ale nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Wiem, że inni koledzy też liczą na to stanowisko, ale mój wybór padł na panią. Nie wiem, czy rada zaakceptuje tę kandydaturę, ale sądzę, że mój głos będzie ważny, a może nawet decydujący.

Jane usiadła w fotelu. Nie mogła się skupić. Noc z Tomem postawiła pod znakiem zapytania wszystkie jej dotychczasowe cele życiowe. Jeszcze wczoraj propozycja zajęcia stanowiska Tony'ego niezmiernie by ją uszczęśliwiła. Ale dziś wcale nie była pewna, czy kariera i szczęście osobiste mogą iść w parze.

- Do końca letniego semestru wszystko będzie już jasne. Ze swoimi kwalifikacjami ma pani niewątpliwie najlepsze szanse i rada powinna poprzeć mój wybór.

- Tony... nie wiem, co mam powiedzieć...

- Niech pani nic nie mówi. Najpierw musi się pani przyzwyczaić do tej myśli. Zobaczymy się później.

Całe popołudnie Jane spędziła w domu czekając, że Tom się zjawi. Jediną osobą, która zadzwoniła, był Bill Woods. Chciał się upewnić, czy Jane pamięta o jego zaproszeniu na piątek. Z ciężkim sercem obiecała stawić się na spotkanie. Nie umiała znaleźć na poczekaniu jakiejś zgrabnej wymówki.

Wieczorem poszła nakarmić Dzyngis Chana. Bez Toma jego mieszkanie było zimne i nieprzytulne i Jane postanowiła czym prędzej wrócić do swoich czterech ścian. Aż do północy czekała na jakiś znak życia od Toma, ale telefon milczał.

Dlaczego Tom nie zadzwonił? Był jej tak bardzo potrzebny. Chciała z nim porozmawiać, czuć jego bliską obecność, patrzeć w jego czarne oczy. Przypomniała sobie swoje życie z Jerrym. Jakże często czekała wtedy na niego, na jego telefon... I nagle uświadomiła sobie, że po raz drugi już by tego nie zniosła - ciągłej samotności i ciągłego czekania.

Następnego ranka, przed pójściem do pracy, zaniósła kotu jedzenie i picie.

Wychodziła już, gdy przy drzwiach rozległ się dzwonek. Może to Tom? Jane otworzyła drzwi i stanęła naprzeciw młodziutkiej

dziewczyny w wieku szesnastu, może siedemnastu lat. Osłupiała. Gęste, czarne loki, wielkie czarne oczy, okolone gęstymi, długimi rzęsami, mocna budowa ciała...

- Pani musi być córką Toma - rzekła cicho.

- A pani jego aktualną towarzyszką życia - w tych słowach nie było ani lekceważenia, ani wrogości. Dziewczyna po prostu stwierdzała fakt.

- Myli się pani. Nie jestem towarzyszką życia pani ojca. Jestem jego sąsiadką.

- Okay, jest pani sąsiadką. Gdzie jest mój ojciec?

- Nie mam pojęcia. Wczoraj wyjechał. Czy wiedział, że pani przyjedzie?

Dziewczyna zdjęła z ramienia torbę i weszła do domu.

- No, to poczekam tu na niego.

- Nie odpowiedziała mi pani na moje pytanie. Czy ojciec wiedział, że ma pani zamiar go odwiedzić?

- A czy to ważne?

- No tak. Bo ja nie wiem, kiedy on wróci.

- Wszystko jedno. Mam czas. Jak się pani nazywa?

- Jane Thomasis, a pani?

-Jo. Proszę mi mówić po imieniu. - Dziewczyna obejrzała Jane od stóp do głów. -

Nie, chyba rzeczywiście nie jest pani kochanką taty. Mama wspominała o ordynarnych, niewykształconych kobietach, farbowanych na blond i koniecznie z wielkim cycem. Nie pasuje pani do tego obrazu.

- Czy mam podziękować? - zakpiła Jane i spoważniała. Słuchaj, Jo, za kilka minut muszę być w college'u, a nie chcę, żebyś została sama. Możesz jechać ze mną, w południe będę wolna.

Jo pokręciła głową.

- Tu poczekam na tatę.

- Przykro mi, Jo, ale to niemożliwe. Muszę najpierw porozmawiać z twoim ojcem.

- Proszę bardzo, ale ja zostanę tutaj.

Jane westchnęła. Tego jeszcze brakowało - przekorna nastolatka. Jakby nie miała dosyć codziennego użerania się z tymi niezrównoważonymi podlotkami.

- Widocznie nie chcesz mnie zrozumieć. Bez pozwolenia ojca nie zostaniesz sama w jego domu. Myślę, że wyraziłam się dostatecznie jasno.

Jo spuściła głowę i milczała.

- W jaki sposób się tu znalazłaś? Czy twoja matka wie o tej wycieczce?

- Jasne - Jo nie podniosła wzroku.

- To powinnyśmy ją zawiadomić, że dobrze dojechałaś.

- Ja... Nie...nie, to zbyt bezczelne. Zadzwoiłam już do niej z lotniska - Jo ociągała się przez chwilę, potem podniosła głowę i obdarzyła Jane promiennym uśmiechem. - Namysliłam się i jeśli to pani naprawdę nie będzie przeszkadzać, pójdę z panią. Jane spojrzała na nią sceptycznie. Jo zmieniła taktykę. Ciekawe czemu? I tak się tego dowie.

- Okay, zostaw tu swoje rzeczy i chodźmy. Już jestem spóźniona. W samochodzie prawie nie rozmawiały. Jane zaparkowała i poszły do budynku głównego.

- W tym roku zdałam maturę.

- Naprawdę? - Jane zdziwiła się nieco. - Ile masz lat?

- Prawie siedemnaście.

- I już jesteś po maturze?

- Przeskoczyłam dwa lata - wyjaśniła dziewczyna bez cienia przechwałki w głosie.

- A jakie masz plany na przyszłość? Jo wzruszyła ramionami.

- To zależy od mojego taty. Chętnie bym u niego trochę została.

- Wiesz, że tata często podróżuje; pewnie nie będzie mógł przyjąć ciebie.

Jane poczuła badawczy wzrok Jo na sobie. - Dobrze zna pani mojego ojca? Nie wygląda pani na taką, która idzie do łóżka z każdym, a z drugiej strony wydaje się pani być w dosyć zażyłych stosunkach z moim ojcem...

- Jestem tylko sąsiadką, nikim więcej. - Jane przerwała dziewczynie trochę nerwowo.

- Naprawdę jesteście tylko przyjaciółmi? No dobrze, zostawmy to na razie. Spytałam później tatę.

- Nie masz co pytać. Odpowie ci to samo, co ja. A teraz muszę jak najszybciej przystąpić do pracy.

- Czy mogłabym w tym czasie rozejrzeć się nieco po terenie?

- Oczywiście, tylko bądź około dwunastej w moim biurze.

- Okay.

Jane spoglądała za oddalającą się dziewczyną. Co Tom powiedział? Że mógłby spotkać swoją córkę na ulicy i nie rozpoznałby jej. Teraz się zdziwi, stając przed własnym odbiciem.

Ktoś zapukał do drzwi biura Jane.

- Tak, proszę!

Wszedł Tony. - Przepraszam, Jane, przyszedłem po akta, które miała pani opracować.

- Może je pan już zabrać. Czy Tom nie dzwonił?

- Owszem, dzwonił. Nie będzie go do końca tygodnia. Pewnie ojciec zachorował i Tom musi go zastąpić w prowadzeniu wykładów.

- Czy można go gdzieś złapać telefonicznie?

Tony spojrział na nią badawczo. - Czy tak pani tęskni za nim?

- Nie, nie - Jane zaczerwieniła się. Jest tu jego córka i chciałabym wiedzieć, co mam z nią zrobić.

- Kto? Tom ma córkę?

- O tak, córeczka ma prawie siedemnaście lat i do złudzenia przypomina ojca. - Jane zerknęła na zegarek. - Za chwilę powinna się tu zjawić.

Jak na zawołanie otworzyły się drzwi i ukazała się w nich Jo we własnej osobie. -

Już jestem. Nie przeszkadzam? Kim pan jest?

Tony wpatrywał się w Jo w osłupieniu. - Niewiarygodne podobieństwo - mruknął przejęty. - Ja... chrząknął - jestem dziekanem, a pani jest córką Toma...

Jane podniosła się. - Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, Tony, ja już na dzisiaj skończę i zabiorę Jo do siebie do domu. - Spojrzała przelotnie na dziewczynę. - Czy mogłabym jeszcze zamienić z panem kilka słów w pańskim biurze?

- Ależ naturalnie - Tony uśmiechnął się do Jo - cieszę się, że panią poznałem.

- Poczekaj tu na mnie, Jo. Za chwilę będę z powrotem.

W biurze dziekana poprosiła o numer telefonu Toma. - Mogłabym przysiąc, że ta mała związała z domu i dlatego chciałyby się porozumieć z Tomem, zanim matka ją tu odnajdzie.

- Mam dla pani dobrą radę, Jane. Niech pani trzyma się z daleka od tej historii.

- Za późno, tkwię już po uszy w tej głupiej sprawie.

- Trudno. Chyba jest pani dorosła... Proszę - napisał coś na kartce papieru - pod tym numerem może pani złapać Toma. Ale niech pani pamięta, że ja ostrzegałem.

- Dziękuję, Tony. Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia, Jane!

- Co pani zamierza ze mną robić?

- Najpierw musimy coś przekąsić - Jane otwierała drzwi swego domu.

- A co będzie, jeśli nie złapie pani taty nigdzie?

- Zawsze będę mogła skontaktować się z twoją matką.

- Nie! - twarz Jo zrobiła się kredowobiała.

Jane jęknęła w duchu. Jej podejrzenie potwierdziło się. Dziewczyna rzeczywiście uciekła z domu. - Twoja matka wie, gdzie jesteś, prawda?

Jo spuściła głowę nie odpowiadając.

- Jo, ja nie mogę...- przerwał jej dzwonek telefonu.

- Halo, piękna pani. Dzwoniłem właśnie do Tony'ego i kazał mi niezwłocznie zameldować się u ciebie. Jane, czy coś się stało?

- Dobrze, że dzwonisz, Tom. Twoja... twoja córka jest u mnie. Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Tom, jesteś tam?

- Tak - głos Toma był trochę zmieniony.

- Przypuszczam, że matka Jo nic nie wie o jej wycieczce. Prawdopodobnie uciekła z domu.

- Mogę się założyć, że tak.

- Kiedy wrócisz?

- Nie przed końcem tygodnia. Właściwie chciałem zadzwonić do ciebie dziś wieczorem, żeby ci powiedzieć, że jesteś cudowna i że bardzo za tobą tęsknię.
- Co mam robić z tym dzieciakiem? Nie mogę jej pozostawić samej sobie, kiedy cię tu nie będzie.
- Może zamieszkałaby u ciebie? Pokieruję tak moimi sprawami, żebyś mógł wyjechać już w piątek.
- A co powiedzieć, jak zadzwoni jej matka? Co zrobić, gdy przyjedzie po córkę?
- Nie martw się. Załatwię to. Proszę, nie pozwól Jo odjechać, zanim jej nie zobaczę. Zrób to dla mnie!
- Dobrze, Tom. Zajmę się nią.
- Dziękuję. Najpóźniej w piątek wieczorem będę u ciebie. Muszę się trochę zaopiekować ojcem, w końcu nie jest już młodzieniaszkiem. Jane, kocham cię. I tęsknię za tobą.
- Mnie też ciebie brakuje, Tom. Chciałbyś porozmawiać z Jo? Tom zawahał się przez chwilę. - Chętnie.
- Dobrze, zaraz ją poproszę. A więc do piątku. Nie mogę się już doczekać. Dziesięć minut później Jo przysłała do kuchni.
- Pomogę pani. Tata opowiedział mi o pani złych nawykach jedzeniowych, o tym, że jada pani bardzo nieregularnie i prosił, żebyśmy nad panią czuwała.
- No tak, to do niego podobne.
- Jane - Jo patrzyła na nią uważnie. - Jak blisko jest pani z moim ojcem? Naprawdę... Co Tom naopowiadał Jo?
- Jesteśmy po prostu sąsiadami, dlaczego pytasz?
- Prosił mnie, żebyś była miła dla pani, chciałabym więc zorientować się, co was łączy.
- Czysto sąsiedzkie stosunki - Jane zajrzała do lodówki. - Sprawdźmy, co też tam się znajdzie do jedzenia.
- O, dobry pomysł! Pani jest za chuda. Musi się pani lepiej odżywiać. Jane roześmiała się. - Mimo, że wychowałam się z dala od ojca, zachowujesz się zupełnie jak on.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Zewnętrznie też jesteście do siebie bardzo podobni.

- Wiem. Mama mówiła, że każdego dnia przypominam jej o ojcu. Ale nie mówiła tego w formie komplementu. Ona go nienawidzi.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić!

- To dlaczego nigdy nie wspominała o Ustach od niego, w których pytał o mnie? Nienawidzi go, jestem tego pewna.

- Nie przesadzasz, Jo? Na pewno twoja matka miała jakiś powód, żeby ci nie wspominać o tych Ustach. JeżeU rzeczywiście tak było.

- Nie zna jej pani i nie wie, jaka ona potrafi być podła!

- Masz rodzeństwo?

- O, tak. Mam dwie słodkie, małe siostry, obie bardzo podobne do mamy. Wysokie, szczupłe i jasnowłose - złote skarby mamy. Zawsze umie je usprawiedliwić, żeby nie wiem jak broiły.

Jane była wstrząśnięta goryczą tych słów.

- Nie lubisz ich?

- No nie, nie są takie najgorsze, a w końcu nie mogą nic na to poradzić, że to mnie mama obwinia o wszystko.

- Słuchaj, Jo, czy ty czasem nie krzywdzisz matki...? Jo potrząsnęła głową.

- Mama potrafi być prawdziwą jędzą. I naopowiadała mi kłamstw

o tacie.

- Skąd wiesz?

- Mogę tego dowieść. W zeszłym tygodniu wyłowiłam ze skrzynki Ust od taty. Ja...ja go otworzyłam. Wiem, że nie powinnam była tego robić, ale po prostu musiałam. Dlatego, że zaciekało mnie, co ma nam do powiedzenia po tylu latach milczenia. W kopercie był czek 1 list, w którym prosił o moje zdjęcie. Pisał, że zgodził się co prawda trzymać ode mnie z daleka, ale chciałby przynajmniej wiedzieć, jak wyglądam i jak mi się powodzi.

Jane patrzyła ze współczuciem na dziewczynę, która siedziała naprzeciwko niej.

- Ale to jeszcze nie wszystko - kontynuowała Jo cicho. W tym Uście była koperta zaadresowana do mnie. Otworzyłam ją i... wie pani, co w niej było? Czek na dwa tysiące dolarów. Nagroda za maturę.

Jane uniosła brwi ze zdziwienia.

- Tata napisał jeszcze do mnie kilka słów. Zapraszał, żebym go odwiedziła, jeśli będę miała na to ochotę i... że rozumie, dlaczego nie odpowiadam na jego listy. I że jeśli na ten też nie odpowiem, to on to też zrozumie.

- A więc pisał do ciebie już wcześniej?

- To właśnie wywnioskowałam z tego listu. To znaczy, że do tej pory mama chowała przede mną korespondencję od ojca - Jo wyprostowała się jak świeca i spojrzała Jane prosto w oczy. - Zrealizowałam więc czek i... przyjechałam!

- No właśnie, przyjechałaś. Ale twoja matka na pewno bardzo się o ciebie martwi. Rozumiem twoje oburzenie, powinnaś jednak ją zawiadomić, co się z tobą dzieje. Nie możesz przecież tak po prostu zniknąć.

- Nie zadzwonię! Poza tym tata obiecał, że to z mamą załatwi. No, to na pewno będzie miła rozmowa. Zrobię herbatę, dobrze? - Jo zmieniła temat.

- Miła propozycja. A ja się przebiorę - Jane pobiegła na górę.

- Z cukrem? - zawołała Jo.

Jane przestraszyła się tak, że aż drgnęła. Od trzech lat przyzwyczajona do samotnego życia, nie umiała się tak od razu przestawić na obecność kogoś innego w domu.

- Nie, dziękuję, piję tylko z cytryną - odparła, przebierając się w lekką bawełnianą bluzeczką i szorty.

- Zrobiłam już dla nas po kanapce i... Jo urwała, przypatrując się Jane z litością.

- Coś nie tak?

- Tata ma rację. Potrzeba pani trochę więcej ciała na te kości! Jane skrzywiła się. No nie, teraz ona zaczyna! - Ale to miłe, że przygotowałaś te kanapki. Spojrzała na zegar.

- Ojej! Najwyższa pora, żeby nakarmić kota.

- Jakiego kota?

- Dzyngis Chana, kota twojego ojca, chociaż on zaprzecza, że jest jego właścicielem. Ale najlepiej będzie, jak ci sam opowie tę historię. Chodźmy nakarmić tego drapieżnika.

Za chwilę Jo trzymała w objęciach mruczącego z zadowoleniem kota. Głaskała go pieszczotliwie. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Może jednak tu zostanę? Będę się nim opiekować - powiedziała błagalnie.
- Obiecałam Tomowi, że zamieszkaś u mnie. Ale jeśli ci tak na tym zależy, możemy zabrać ze sobą kota.

Rozpromieniona Jo uroczyście wniosła Dzyngis Chana do jego nowego domu. Jane pomyślała, że obecność Jo narzuciła jej niejako rolę matki. Było to całkiem przyjemne uczucie.

- Czy mogę prosić o klucz do domu taty? Zapomniałam torby - Jo postawiła kota na podłodze. - Zaraz wrócę, staruszk - szepnęła czule. Dzyngis Chan zamiauczał żałośnie w odpowiedzi.

- Ależ ty jesteś kochliwy, przyjacielu - roześmiała się Jane. Nie martw się, Jo zaraz wróci. Aha, muszę skoczyć po twoją miseczkę.

- Uff, ależ gorąco! - jęknęła Jo otwierając drzwi Jane.

- To idź popływać w basenie - zaproponowała Jane. Dziewczynie aż się rozjaśniła buzia na tę propozycję.

- Mam kostium ze sobą. Myśli pani, że...

- Pewnie, że tak! Biegnij na górę i przebierz się szybko. Za chwilę Jo zeszła na dół. Jane spojrzała na nią badawczo.

- Czy nie myślisz, że ten kostium jest zbyt wycięty?

Nie doczekała się odpowiedzi, ponieważ Jo patrzyła gdzie indziej. W jej oczach pojawił się strach, a na ustach nie było już śladu uśmiechu. Jane odwróciła się.

W drzwiach stała przepiękna nieznajoma pani. Szczupła, elegancka, o twarzy jakby z najdelikatniejszej chińskiej porcelany, ciemnoniebieskich oczach i lśniących jasnych włosach, związanych w węzeł na karku.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała Jane uprzejmie. Nieznajoma skrzywiła nieznacznie usta.

- Na pewno jest pani jego kurwą - zauważyła zimno.

Jane zabrakło słów. Jak ta piękna pani mogła używać takich rynsztokowych wyrażeń?!

- Kim pani jest? I dlaczego mnie pani obraża?

- Cześć, mam - odezwała się Jo, wyjaśniając w ten sposób, kim jest nieznajoma.

Niszczące spojrzenie pięknych oczu spoczęło na córce.

- Porozmawiamy później, moje dziecko - Potem ponownie zwróciła się do Jane. - Jest tak, jak przypuszczałam. Zostawił dziecko pod opieką swojej dziwy. Dziecko biega prawie nagie po ulicy, a pani na to spokojnie pozwala.

- Mamo, chciałabym ci przedstawić sąsiadkę taty, panią Jane Thomasis.

Zaopiekowała się mną w czasie nieobecności taty - Jo uśmiechnęła się z satysfakcją widząc, jak twarz matki blednie.

- Ja... Przepraszam panią... Gdy dowiedziałam się, że Jo tu przyjechała, o mało nie straciłam zmysłów. Martwiłam się, żeby córka nie wpadła w złe towarzystwo.

- W porządku. Ale nie będę przed panią ukrywała, że łączy mnie z Tomem coś więcej niż tylko dobrosąsiedzkie stosunki.

Co za diabeł ją podkusił? Dlaczego uznała za stosowne objaśniać tej damie charakter swoich stosunków z Tomem? Ale było już za późno. Jane ugryzła się w język, a piękna dama uniosła wysoko brwi.

- Jo, spakuj swoje rzeczy, natychmiast wyjeżdżamy. - Dama zaczęła się nagle zachowywać tak, jakby Jane była dla niej tylko powietrzem.

- Nie, nie zrobię tego!

- Powinnaś się wstydzić. Zaczynasz się już tak zachowywać, jak hołota, z którą lubi przystawać twój ojciec.

W tym momencie z głośnym piskiem opon zajechał przed dom samochód.

Wszystkie trzy głowy odwróciły się w jego kierunku. Z samochodu wysiadł Tom.

9

Z wysoko podniesioną głową Jane minęła piękną panią i pospieszyła przywitać Toma.

- Dzień dobry, moja śliczna - Tom śmiejąc się objął Jane i pocałował w usta.
- Tom Mishner - we własnej osobie! - rozległ się za nimi wysoki głos kobiecy.
- Shirley, cieszę się, że cię widzę. Gratulacje, jesteś tak samo dumna i piękna jak kiedyś.
- Powinieneś mieć choć trochę przyzwoitości, żeby tej swojej... dziwki nie obcałowywać tak publicznie, na oczach sąsiadów. Ale ty nigdy nie miałeś wyczucia, czy coś wypada zrobić, czy nie. Zawsze byłeś nieokrzesanym drabem.
- Ohoho! Shirley, nie zmieniałaś się ani na jotę przez te wszystkie lata. Nie zmienił się ani twój wygląd ani twoja mentalność - jego głos brzmiał jeszcze spokojnie i uprzejmie, ale Jane usłyszała w nim jakąś nutę stanowczości.
- Myślę, że jestem tu zbędna - Jane chciała już pójść do domu.
- Poczekaj - Tom przyciągnął ją do siebie. - Myślę, że Shirley jest ci coś winna - podniósł głos. - Mówię o przeprosinach i żądam, żebyś to zrobiła tu i teraz, Shirley.
- Nie wiem, za co miałabym ją przeproszać.
- Ponieważ nie pozwolę, żeby ktoś obrażał moją narzeczoną - Tom starał się jeszcze być opanowany.
- Co? - spytały jednocześnie córka i matka.
- Dobrze usłyszałyście. Jane i ja jesteśmy zaręczeni.
- Tom... - Jane poczuła, że się rumieni.
- Csss - Tom wciągnął Jane na chwilę do domu. - Proponuję, żebyśmy nasze sprawy omówili później. Teraz chcę pogadać z córką.

- A więc to jest moja Jo - Tom patrzył w milczeniu na stojącą przed nim dziewczynę. Jane obserwowała ze wzruszeniem scenę powitania ojca z córką. Najpierw długo przyglądali się sobie w milczeniu, potem zaczęli się nieśmiało uśmiechać, aż w końcu Tom wyciągnął do niej ramiona.

- Moja mała córeczka!

- Och, tatusiu! - Jo rzuciła mu się w objęcia. - Nie wiedziałam, że stale do mnie pisałeś. Sądziłam, że nie chcesz o mnie słyszeć.

- A ja sądziłem, że ty nie chcesz utrzymywać ze mną kontaktów - Tom przytulił dziewczynę do siebie.

Jane chrząknęła. - Tom, muszę już iść. Betty miała do mnie przyjść.

- Idź, idź, przyjdziemy do ciebie za kilka minut.

Jane musiała przejść obok Shirley, która stała w korytarzu i chłodnym wzrokiem oglądała scenę powitania Toma z Jo. Na widok Jane demonstracyjnie odwróciła głowę. Jane zawahała się na ułamek sekundy, ale w końcu poszła dalej. Nagle znalazł się przy niej Tom. Objął ją i szepnął do ucha: - Kocham cię.

- Gdzie byłaś? - Betty już czekała pod drzwiami.

- U sąsiada. Dzisiaj rano zjawiła się tu jego córka, po południu przyjechała jej matka i w końcu on sam.

- A to dopiero! Nie wiedziałam, że ten facet jest żonaty.

- Bo nie jest. Jest rozwiedziony. A jego była żona nie dopuszczała do kontaktów ojca z córką, Jo postanowiła więc sama poznać ojca. Matka przyjechała za nią i teraz siedzą tam we troje.

- Urocze spotkanie rodzinne - Betty przewróciła oczami i zachichotała.

- Poczekaj chwilę, to poznasz Jo. Jest w twoim wieku i jestem pewna, że się zaprzyjaźnicie.

- Pewnie, że poczekam. Umieram z ciekawości, jak ona wygląda. Nie martw się, cioteczko, nie przyniosę ci wstydu. A może pójdziemy na basen i tam zaczekamy na sąsiadów? Po co mamy siedzieć w domu? Odrobina słońca dobrze nam zrobi.

- Dobry pomysł. Idź już, a ja się przebiorę i zaraz tam przyjdę.

- Odjechała - Tom usiadł obok Jane na krawędzi basenu i wsadził nogi do wody.
- Jo odjechała?
- Nie Jo, tylko Shirley.
- A Jo? Jak się umówiliście?
- Jo zostanie u mnie przez jakiś czas. Wykonałem ciężką pracę, przekonując matkę, że kontakt z ojcem potrzebny jest dla rozwoju dziewczyny. Jeszcze raz sprawdziło się trafne spostrzeżenie, że to pieniądz rządzi światem.
- Nie bardzo rozumiem...
- Przysięgam Shirley, że będę nadal przysyłał czeki z alimentami, nawet w czasie nieobecności Jo.
- Ciociu Jane, Jo jest super. Już się zaprzyjaźniłyśmy - Betty zawiadomiła ciotkę. - Możemy iść do kina? Jo już się przebiera.
- Idźcie, idźcie i bawcie się dobrze.
- Tylko nie wróćcie zbyt późno.
- Jane spojrzała na Toma rozbawiona. - Co za srogi tata!
- Trzeba w końcu ponosić odpowiedzialność za swoje dziecko. Jane uśmiechnęła się, a Tom pochylił się nad nią i pocałował.
- Chyba się śmiertelnie zakochałem.
- Jane przymknęła oczy. W ramionach Toma czuła się bezgranicznie szczęśliwa. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, za którym od dawna bezskutecznie tęskniła. - Taka jestem szczęśliwa, że jesteś obok
- szepnęła.
- Tata? - przestraszył ją głos Jo. - Tata, czy po kinie możemy jeszcze pójść na hamburgera? Myślę, że macie sobie dużo do powiedzenia i nie chcielibyście, żeby wam przeszkadzano. W końcu jesteście zaręczeni...
- Nie, nie jesteśmy - rzuciła szybko Jane.
- Nie? No, to najwyższa pora zmienić ten stan!
- Tom!!!
- Słucham, kochanie.
- Hej, Betty, zwiewajmy, bo tu się zanosi na bójkę. Cześć! Śmiejąc się głośno, dziewczyny pobiegły w swoją stronę.
- Nareszcie sami - Tom znowu chciał ją pocałować.
- Chwileczkę, panie Mishner, dlaczego opowiadasz ludziom jakieś niestworzone historie o naszych zaręczynach? Przecież to nieprawda!

Co ty sobie myślisz?

- No, myślę... że powinniśmy to spokojnie omówić w domu. W moim przytulnym domeczku...

- ... w tym pokoju, gdzie stoi tylko łóżko wodne? No, to by ci się pewnie spodobało.

- Nawet bardzo!

- Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście jednakowi - Jane wstała.

- Ale wy, kobiety, nie. Ty jesteś cudowna, niepowtarzalna i drugiej takiej nie ma na całym świecie - Tom pocałował ją czule. I zanim się zorientowała, co się dzieje, szła już z nim do jego domu.

- Powiedz mi tylko jedno, Jane. Kochasz mnie?

- Ja... nie jestem pewna swoich uczuć. Zostaw mi trochę czasu.

- Ja jestem absolutnie pewien, że cię kocham. Nie chcę żyć bez ciebie. Nie szukam przygody, chcę staromodnego związku, w którym takie wartości jak miłość i wierność są bardzo istotne.

- Musisz mnie zrozumieć, Tom. Ja już się raz sparzyłam. Znowu będę ciągle sama, tak jak wtedy...

- No, to podróżuj ze mną!

Jane potrząsnęła głową. - Od września zostanę prawdopodobnie następczynią Tony'ego. On obejmie katedrę na uniwersytecie, a mnie zarekomendował radzie jako najbardziej odpowiednią kandydatkę na swoje dotychczasowe stanowisko. Czy mam to wszystko rzucić?

- Rozumiem - Tom spuścił głowę.

- Nie, właśnie, że nic nie rozumiesz. Nie mam już osiemnastu lat. Samo uczucie to jeszcze nie wszystko, potrzebna mi jest pewność, że nie zostanę w próżni, gdyby z jakichś przyczyn nasz związek miał się rozlecieć.

- A kto ci dał prawo, żeby ustawić mnie z Jerrym w jednym rządzie i porównywać? Dlaczego sądzisz, że mógłbym kiedyś zapragnąć innej kobiety? Czy dałem ci ku temu jakiś powód?

Jane milczała przez chwilę, a w końcu rzekła cicho: - Tom, może to rzeczywiście nie fair, że was porównuję, ale nie umiem inaczej. Ta rana jest jeszcze bolesna. Boję się, Tom. Boję się nowych rozczarowań, nowych łez i nowej goryczy. Nie poganiaj mnie, zostaw mi trochę czasu.

- Zgoda, potrzebny ci jest czas. Ale pamiętaj - kocham cię ponad wszystko i będę na ciebie czekał.

- Pocałuj mnie! - Jane przytuliła się mocno.

Tom roześmiał się cicho. - Nie musisz mi tego powtarzać dwa razy, piękna pani! Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Mam na ciebie straszną ochotę.

- I ja na ciebie - Jane uśmiechnęła się z niewysłowioną czułością. - Co ty ze mną wyprawiasz? Tracę grunt pod nogami. Postępuję wbrew swoim zasadom. Robię i mówię takie rzeczy, których bym się wcześniej musiała wstydzić.

- I jeszcze nie jesteś pewna tego, że mnie kochasz? Och, Jane, jak mało znasz samą siebie - Tom objął ją ramieniem i zaprowadził do łóżka. - A teraz chodź ze mną, mała dziewczynko. Opowiem ci na dobranoc najbardziej podniecającą historię, jaką kiedykolwiek słyszałaś.

- Tom, musimy porozmawiać o nas i o Jo - Jane znowu zamknęła oczy, ciesząc się, że on leży obok niej.

- Zamieniam się w słuch - Tom wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

- Tom, ty tak zawsze, a ja mówię poważnie.

Westchnął. - Okay, rzeczywiście musimy omówić kilka spraw, zgadzam się z tobą. Jane spojrzała na niego. - Teraz, kiedy Jo mieszka u ciebie, powinniśmy się chyba rzadziej widywać.

- A dlaczego? Jo jest przecież prawie dorosła. Myślisz, że nie rozumie tego, że się kochamy?

- Być może, ale...

- Jeśli Jo ci przeszkadza, to odeślę ją zaraz jutro do matki. Przysięgam, że to zrobię! Jane spojrzała na niego z niedowierzaniem. - To twoje dziecko, Tom.

- Jest moją córką, oczywiście. Ale w gruncie rzeczy jest mi obca. Dlaczegoż miałbym poświęcać największą miłość mego życia dla jakiejś nieznajomej? Dla dziewczynki, która w moich wspomnieniach ciągle występuje jako sześciolatka, której kupowałem lody na patyku i z którą chodziłem do zoo. A teraz stanęła przede mną dorosła panna, w której z trudem rozpoznałem dziecko sprzed lat. Upływu czasu nie da się zatrzymać, Jane.

- Ale mógłbyś spróbować rozwinąć w sobie nowe uczucia ojcowskie, dostosowane do realiów. Myślę, że jesteś to winien Jo.

- A jeśli po pewnym czasie stwierdzimy, że nie możemy ze sobą wytrzymać, bo bardzo się różnimy charakterami? To, że łączą nas więzy krwi, nie oznacza automatycznie, że musimy być najlepszymi w świecie przyjaciółmi. Rozejrzyj się wokół, po przyjaciółach, znajo-

mych, sąsiadach. Nigdzie nie ma idealnej harmonii. Więc jak ma się udać mnie i Jo, skoro jesteśmy sobie prawie całkiem obcy? Nie, trzeba spojrzeć realnie na tę sprawę. Jakiś czas wytrzymamy ze sobą, ale nie zawsze...

- Tom, jeśli nie spróbujesz, to będę się uważała za winną. Gnębiłyby mnie wyrzuty sumienia, bo myślałabym, że gdyby nie ja, miałbyś więcej czasu i cierpliwości dla swojej córki. Daj szansę sobie i Jo!

- Ryzykując utratę ciebie? - Tom spojrzał na nią z rozpaczą. - Za parę lat Jo będzie dorosła i stanie na własnych nogach. Zapewne będzie jej doskonale obojętne, co porabia jej stary tata. My nie byliśmy inni. Taka jest kolej rzeczy. Ale z ciebie nie chcę zrezygnować, Jane. U twojego boku znajduję nareszcie swoje szczęście.

- Taki jesteś pewien, że cię uszczęśliwię? A poza tym nie rozumiem, dlaczego miałbyś mnie stracić opiekując się swoją córką? Ona jest prawie kobietą, ale nie muszę z nią konkurować o twoje względy.

- Masz rację, Jane. Ale możesz przecież być zazdrosna o czas, który poświęcę Jo. I ona też. Wydaje mi się, że upraszczasz problem.

- Mimo to spróbuj, Tom. Zrób to dla mnie.

Tom westchnął znowu. - Zastanowię się. - Ziewnął. - Wybacz, kochanie, ale mam za sobą ciężki dzień. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tego, że z twoich objęć udam się w objęcia Morfeusza?

Jane uśmiechnęła się. - Ależ skąd! O Morfeusza nie jestem zazdrosna. Życzę ci miłych snów! - Objęła go za szyję i pocałowała czule. - Do jutra, mój rycerzu bez skazy.

- Pani- Tom skłonił się wytwornie, po czym wsparł się na łokciu, żeby móc lepiej widzieć ubierającą się Jane.

Pijąc już w swojej kuchni wodę mineralną, Jane poczuła, że jest bardzo zmęczona. Nic dziwnego, był to naprawdę ciężki dzień. Weszła po schodach, rozebrała się powoli i położyła do łóżka. Jeszcze dotarło do niej, że Betty i Jo już wróciły, lecz po chwili zapadła w głęboki sen.

Telefon dzwonił uparcie. Jane przetarła oczy. Któż to mógł tak wcześnie telefonować? Zaspana spojrzała na budzik. Duża wskazówka

wskazywała szóstą, mała była między dziewiątą a dziesiątą. Jane podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, tu Bill Woods.

- Ach, to pan, Bill. Co słyhać?

- Nie narzekam. Dzwoniłem do college'u i powiedziano mi, że wzięła pani urlop na dzisiaj. Może zagrałaby pani ze mną w golfa? Później zaprosiłbym panią na kolację.

- Przykro mi, Bill, ale nie mam dziś czasu. A jeśli chodzi o nasze spotkanie w weekend...

- ... ja już się cieszę. Zrobimy sobie cudowny wieczór. Tylko my sami.

- Bill... Bill, obawiam się, że muszę odmówić. Wypadło mi coś innego.

Przez chwilę po drugiej stronie panowało milczenie. -Bill?

- Czy kryje się za tym ten Mishner? Czemu miałyby zaprzeczać?

- Tak - odparła krótko.

- Później będzie pani żałować, że zadała się z tym mężczyzną, Jane.

- Być może. Ale na razie...

- Rozumiem. Gdyby pani potrzebowała przyjaciela, to proszę do mnie spokojnie zadzwonić.

- Dziękuję, Bill. Umie pan przegrywać.

- Może dlatego, że gram również w tenisa. Mecz tenisowy ma kilka setów, ja przegrałem pierwszy, ale to jeszcze nie przesądza o wyniku. Do usłyszenia, Jane. I niech pani na siebie uważa.

- Do widzenia - Jane odłożyła słuchawkę i westchnęła głęboko. Usiłowała sobie wmówić, że Bill był po prostu zazdrosny, ale mimo to ciągle myślała o jego słowach: „Będzie pani żałować, że zadała się z tym mężczyzną”. Wstała, przeciągnęła się i poszła do drzwi po gazetę. Na wycieraczce siedział... Tom.

- Życzę przyjemnego dnia. Mam nadzieję, że dama mojego sferca dobrze spała. Jane spojrzała na niego i pokręciła głową. Znowu miał na sobie te stare spodnie od dresu i znoszone, zakurzone tenisówki. Jego nagi tors lśnił w słońcu.

- Czego chcesz? - spytała.

- Seksu.

Jane rozejrzała się przestraszona, czy czasem ktoś tego nie usłyszał, ale na szczęście nikogo nie było.

- Nie teraz - powiedziała przestraszona.

- To może najpierw śniadanie?

- Dlaczego nie jesteś z Jo?

- Ponieważ twoja czarująca siostrzenica i cztery inne atrakcyjne młode damy zabrały ją skoro świt na wycieczkę do Santa Cruz.

- No, jeśli tak, to wejdź do środka.

Tom pomaszerował prosto do kuchni. - Ha, a cóż to widzą moje piękne oczy?

Bułeczki z rodzynkami? Mniem, mniem... Czy mogę się poczęstować?

- Oczywiście. Mam ich sporo. Ale serio - czy nigdy nie jesz śniadania u siebie? Zawsze gdzieś się wpraszasz?

- Preferuję śniadania w miłym towarzystwie. Niektórzy mają mi to za złe. Ale z twojej strony nie muszę się tego obawiać, bo ty znasz mnie lepiej.

Jane roześmiała się. - W dodatku jesteś zarozumiały.

- Ja? - odgryzł kęs bułki. - Może dolejesz wody do czajnika, bo nie starczy na herbatę dla dwóch osób.

- Jesteś po prostu niemożliwy, Tom.

- Aha! Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? Chciałbym dzisiaj skończyć ten artykuł o college'u. Z twoją pomocą mogłoby się to udać.

- Myślę, że damy radę. A co będziesz robił potem? To znaczy, jaki następny artykuł masz w planie?

Tom wzruszył ramionami. - Jeszcze szukam jakiegoś interesującego tematu.

- Zostaniesz tu?

- Chcesz, żebym został?

- Migasz się od jasnej odpowiedzi.

- Bo moja odpowiedź zależy od twojej decyzji. Jeśli będziesz ze mną, to żadna siła mnie stąd nie ruszy.

- Ułatwiasz sobie sprawę, zrzucając całą odpowiedzialność na mnie.

- Nie mogę inaczej. Kocham cię, Jane.
- Ach, Tom, wszystko jest takie skomplikowane.
- Zostań ze mną, Jane. Zostań ze mną na zawsze.
- Czy nie mieliśmy pracować nad twoim artykułem?
- Mamy czas - rzekł Tom niefrasobliwie i zaczął całować Jane w szyję.
- To, jest biały dzień.
- No to co? Uważasz, że kocham cię lub nie w zależności od pory dnia? Zamknij drzwi, kochanie - polecił i rozpiął górny guzik jej bluzki. - Pospiesz się. Jane westchnęła, podeszła do drzwi i przekręciła klucz zamku.
- Bardzo ładnie - Tom wziął ją na ręce i zaniósł na górę do sypialni. - Rano jestem w najlepszej formie - szepnął Jane do ucha.
- Uważaj, bo sprawdzę! Mam nadzieję, że zdasz ten egzamin! - Jane pociągnęła go na siebie na łóżko.
- Nie martw się, jestem bardzo wszechstronnym kochankiem. Sprostam twoim wymaganiom, jestem o tym przekonany.
- Chciała coś powiedzieć, ale Tom zamknął jej usta pocałunkiem. Jednocześnie rozpiął bluzkę do końca i zsunął z jej ramion.
- I po co się ubrałam rano?
- Tego nie wiem. Ale wiem na pewno, że ubranie przy tym przeszkadza. Moje zresztą też. Czy nie sądzisz, że jest tu strasznie gorąco?
- Jane pozwoliła, żeby ją rozebrał do końca. Przez chwilę siedział na brzegu łóżka, przyglądając się jej. - No stwierdzam, że moja kuchnia ci służy. Już ci przybyło kilogram.
- No, czekajże ty!
- Nie - przerwał jej. - Nie będę czekał! Położył się obok i zasypał ją takim gradem pocałunków i pieszczot, że aż jęknęła. Wszedł w nią i kochali się tak namiętnie jak nigdy dotąd. Długo jeszcze leżeli ciasno objęci, czekając, aż się uspokoją ich serca. Po południu siedzieli na łóżku wodnym, obłożeni notatkami Toma do reportażu o college'u.
- Wiesz, czytam właśnie akapit o seminariach z matmy. Mogłeś bardziej docenić pracę wykładowców.

- Ale właśnie tym seminariom można wiele zarzucić. Treści i metody są częściowo przestarzałe, a wyposażenie w środki dydaktyczne nie najlepsze.

- Wiem, przydałby się nam potężny zastrzyk finansowy. Ale zważywszy te mizerne środki, uważam, że praca kadry jest doskonała.

- To na pewno. Ale zbyt duża pochwała przesłoniłaby te niedostatki - o których mówiłem. Zadaniem dziennikarza nie jest natomiast zakrywanie istniejącego stanu rzeczy, tylko jego odkrywanie. Stąd moja krytyka.

Jane kiwnęła głową. - Wiem, co masz na myśli. Tylko że personel nie jest temu winien, przeciwnie, stara się jak najlepiej. niesprawiedliwością byłoby dyskredytowanie ludzi dlatego, że zawiódł system.

- Więc dobrze, podaj mi ten tekst, przejrzę go jeszcze raz. Ale nie licz na duże zmiany.

Jane podała mu kartki, a sama przyporządkowała zdjęcia poszczególnym akapitom. Uśmiechając się obejrzała zdjęcie stawu. Przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Tomem - ten moment, kiedy wszedł do biura dziekana w o wiele za ciasnych dżinsach i w koszulce z niesmacznym napisem. Dziwne, jak zmyliło ją pierwsze wrażenie. Do głowy by jej wtedy nie przyszło, że się zakocha w tym niemożliwym facecie. A teraz...

- Kocham cię, Tomie Mishner - powiedziała jasnym, zdecydowanym głosem.

Tom uniósł głowę znad notatek i spojrzał jej w oczy.

- Czy to wyznanie?

Jane uroczyście skinęła głową. - Więcej - to oświadczyń.

- Przyjmuję - Tom pochylił się i objął ją.

- Ostrożnie! Dźwignia!

Ale było już za późno. Tom zawadził łokciem o dźwignię uruchamiającą to wspaniałe łóżko własnej konstrukcji. Poduszki rozsunęły się na boki, a Tom i Jane w ubraniach wpadli do wody. W wodzie wylądowały również notatki Toma i skórzane etui na ołówki.

- Ostatni raz oświadczam się w takim łóżku - Jane, ociekając wodą, wyszła z wanny.

- Widocznie takie jest nasze przeznaczenie, że ciągle spotykamy się w wodzie.

- A notatki?
 - Nie jest tak źle. Na szczęście mam kopię. Chodź, wyłowimy resztę, myślę, że można jeszcze będzie coś z tego odczytać. Nasza współpraca układa się dosyć niezwykle i podniecająco. Nie będziemy się nudzić jeżdżąc razem po świecie.
 - To łóżko jest fatalne - Jane udąa, że nie słyszy ostatniej uwagi.
 - Słuchaj, moja propozycja była serio. Co sądzisz o tym, żebyśmy zwinęli nasze namioty? Możesz być moją dziewczyną do wszystkiego - roześmiał się.
 - Zapomniałeś, że mam dobrą pracę, z której jestem zadowolona.
 - Zaoferuję ci wyższą pensję.
 - Nie chodzi o pieniądze. Tom, zbliżam się do celu, który sobie wyznaczyłam przed laty. Nie mogę teraz zrezygnować.
- Tom patrzył na nią w milczeniu. - Mimo to pojedź ze mną. Zastanów się jeszcze raz
- poprosił spokojnie. Jane nie odpowiadała.

Dokąd chcesz mnie zabrać, Tom? - Jane usadowiła się wygodnie na siedzeniu samochodu i wyjrzała przez szybę.

- Do San Ramon. Znam tam przytulną małą knajpkę, do której czasem zaglądam. Kuchnia jest doskonała i wina wyborne.

Jane nie słuchała objaśnień Toma.

- Hej, piękna pani, dolara za twoje myśli.

- Źle. Powinno być: pensa za twoje myśli.

Tom roześmiał się i pokręcił głową. - Zapominasz o wysokiej stopie inflacji. Ale teraz już powiedz, o czym myślałaś.

- Byłam tu przed ośmioma laty z Jerrym. Oglądaliśmy domy wystawione na sprzedaż.

Tom patrzył przed siebie nic nie mówiąc. Z autostrady skręcił w prawo i zatrzymał się na małym parkingu. - Bałem się, że już nie znajde tego miejsca.

- Ten wieczór należy tylko do nas - powiedział, gdy wchodzili do lokalu. - Żadne upiory z przeszłości nie powinny nam przeszkadzać. - Pocałował ją.

W tym momencie podszedł do nich maitre. Tom, absolutnie nie speszony, spytał:

- Czy ma pan jakiś miły stolik dla dwóch osób?

- Oczywiście, proszę za mną - wskazał dwuosobowy stolik w niszy. Jane usiadła i rozejrzała się ciekawie. Maleńka restauracyjka była zapełniona aż do ostatniego miejsca. Większość gości rozmawiała z ożywieniem, niektórzy nawet dość głośno. Mimo to w lokalu panowała zadziwiająco intymna atmosfera. Tom popatrzył na nią z uśmiechem.

- Podoba ci się tutaj?

- Bardzo.

Kelner przyniósł kartę..

Jane tylko rzuciła okiem na ręcznie wypisany spis potraw i oddała kartę Tomowi.

- Ty dokonaj wyboru. Zdaję się na twoją intuicję.

- Czuję się zaszczycony.

Tom zamówił na przystawkę sałatę, a na danie główne jagnię w ziołach z ryżem w łagodnym sosie śmietanowym. Do picia - perliste wino Moet Cadet. Ten wybór był więcej niż słuszny, jak się okazało.

- Nie obiecywałeś na wyrost. Jedzenie było naprawdę przepyszne. Dziękuję ci - Jane uścisnęła jego dłoń ponad stolikiem.

- To była dla mnie przyjemność, kochanie. Co chcesz na deser?

- Niestety, muszę spasować. Nic mi się już nie zmieści.

- Wyjątkowo przyznaję ci rację. Ale kawy możemy się chyba napić? Jane skinęła głową.

- Wyglądasz dziś przepięknie. - W oczach Toma malował się podziw dla towarzyszki.

- Ty mi się także bardzo podobasz - Jane podniosła kieliszek i stuknęła nim o kieliszek Toma.

Wyszli z lokalu i zatrzymali się na chwilę, podziwiając rozgwieżdżone niebo. Szkoda, że nie było w nim żadnej spadającej gwiazdy. Czy mimo to będzie szczęśliwa z Tomem?

W czasie powrotnej drogi każde z nich pograżyło się w swoich myślach. Dopiero przed domem Tom przerwał milczenie.

- Wiem, że wolałabyś utrzymać w tajemnicy nasze zaręczyny, ale pomyślałem, że może jednak przyjmiesz ode mnie ten prezent - wręczył jej pudełeczko zawinięte w ciemnoczerwony jedwabny papier.

Jane otworzyła pudełko. Oniemiała, patrzyła na wąski złoty pierścionek z czarnym błyszczącym kamieniem pośrodku.

- Tom...

- Ten kamień zmienia barwę w zależności od światła. Raz jest srebrzystoszary i zimny jak lód, innym razem żarzy się czerwienią jak ogień lub jak rzeka połyskuje ciepłą zielenią. Podobna jesteś do tego zagadkowego opala z Australii. Czasami jesteś zimna i odpychająca, a czasami gorąca jak żar - pochylił się i pocałował ją namiętnie.

- Jest prześliczny - rzekła wzruszona Jane. Dziękuję.

- Żebyś mogła podziękować jak należy, wejdziemy do domu. Co ty na to? - uśmiechnął się uwodzicielsko.

Objęci w pól poszli do domu.

- Już jesteśmy, Jo! Jo???

Z kuchni wyszedł Dzyngis Chan i zaczął ocierać się o ich nogi.

- Nie rozumiem, gdzie się te pannice podziewają! Miały wrócić z dyskoteki o dziesiątej, a tymczasem jest już jedenasta.

- Pewnie za chwilę się zjawią - Jane starała się opanować, ale mimo wszystko nie mogła ukryć niepokoju. Co je mogło zatrzymać? - Na pewno jest jakieś rozsądne usprawiedliwienie ich spóźnienia - powiedziała niemrawo.

Romantyczny nastrój prysł w okamgnieniu.

- Z pewnością. Nawet jestem ciekaw tego usprawiedliwienia. Dziś rano jasno i dokładnie wyłożyłem Jo swoje stanowisko w sprawach jej przychodzenia do domu. Może być poza domem tylko do dziesiątej i ani minuty dłużej.

- Dlaczego jesteś taki surowy?

- Bo jako ojciec jestem za nią odpowiedzialny.

Biegał nerwowo po pokoju co chwila spoglądając na zegar.

- Proszę cię, daj jej szansę, Tom! Nie krzycz dopóki jej nie wysłuchasz. Obiecasz mi to?

- Nie martw się, będzie mogła się wytłumaczyć. Ale powiem jej, że mieszkając w moim domu, musi się stosować do pewnych reguł.

Jane patrzyła na niego ze zdziwieniem. Jak szybko zmienił się jego nastrój! Widocznie rola ojca, do której nie był przyzwyczajony, sprawiała mu więcej trudności niż chciał przyznać.

Tom wyrwał ją z zamyślenia mówiąc: - Nie musisz przecież czuwać ze mną. Połóż się spać.

- Ależ chętnie dotrzymam ci towarzystwa.

- Nie, nie, połóż się do swojego łóżka - odprowadził ją do drzwi.

- Dobranoc, miłych snów. Dziękuję za cudowny wieczór.

- Ja też - pocałowała go czule. - Dziękuję, Tom. Za wszystko.

Praca w college'u pochłonięła Jane tak bardzo, że nie miała czasu nawet przez chwilę pomyśleć o Tomie. Koło południa przyszło jej do głowy, że powinna się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Zadzwoiła.

Nikt nie odbierał. Próbowala jeszcze kilka razy z tym samym skutkiem. Dlaczego Toma nie bylo? I gdzie sie podziewala Jo?

Gdy wrócila wieczorem do domu, samochodu Toma nie bylo na ulicy. Jane otworzyła drzwi. Na podłodze przedpokoju lezala kartka.

Przepraszam, że wyjechałem tak nagle i bez pożegnania. Kilka razy dzwoniłem, ale cię nie zastałem. Mój ojciec znowu zachorował. Tym razem konieczna będzie operacja. Jo odesłałem do matki. Kocham cię. Tom.

Jane podeszła do telefonu i nakręciła numer Betty. Ale Betty nie wiedziała więcej niż ona sama. Wspomniała tylko, że Tom był bardzo zły, gdy po północy wrócili z Santa Cruz. Wyjaśnienie, że zatrzymała je w drodze awaria opony, także nie usposobiło go łagodniej.

Cały następny dzień upłynął bez wiadomości od Toma. Dopiero w piątek, gdy Jane wróciła z pracy do domu, ujrzała jego samochód. Zawahała się przez moment, ale wzruszając ramionami, poszła w końcu do siebie. Tom był jej winien wyjaśnienie i to on powinien przyjść do niej, a nie ona do niego. W dziesięć minut później zadzwonił do jej drzwi. Jane celowo zwlekała z otwarciem.

- Sądziłam już, że każesz mi tu czekać nie wiadomo jak długo - powiedział Tom z wyrzutem i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

- Gdzie byłeś tak długo? Gdzie jest Jo? Dlaczego nie odezwałeś się ani razu? - Jane zarzuciła Toma pytaniami, a on stał naprzeciw niej i nie zamierzał niczego wyjaśniać.

W końcu powiedział: - Czy nie dostałaś wiadomości ode mnie? Nie mogłem cię złapać ani w domu ani w college'u.

Jane potrząsnęła głową. - Niemożliwe. Każdego wieczoru byłam tutaj. Siedziałam przed telefonem i czekałam.

- Miałem mnóstwo spraw na głowie.

- Co z Jo?

- Nie będzie tu już mieszkała.

- Tylko dlatego, że się raz spóźniła, i to nie ze swojej winy? Myślałam, że będziesz bardziej wyrozumiały i tolerancyjny.

- Czy już skończyłaś? - oczy Toma zwęziły się.

- Nie, to my skończyliśmy - ze sobą. Odrącasz Jo z powodu takiej bagatelki! A co zrobisz ze mną, jak się pokłócimy? Wystawisz mnie za drzwi? I tak za szybko działa się to wszystko!

Tom patrzył na nią w milczeniu. Wreszcie powiedział: - Być może masz rację. Możliwe, że to ja zmusiłem cię do związku, do którego nie byłaś przygotowana. Może powinniśmy to jeszcze przemyśleć.

Pokręcił głową, odwrócił się i odszedł.

Jane opadła na fotel. Czy właśnie straciła swoją miłość i swoje szczęście? Czy straciła Toma?

Następnego dnia, gdy wróciła z college'u, samochodu Toma nie było przed domem. Rolety w oknach były spuszczone. Jane westchnęła ze smutkiem. Wyglądało na to, że Tom znowu wyjechał na dłużej. A tak chciała z nim porozmawiać, przeprosić za niesprawiedliwe zarzuty. Dzisiaj okazało się, że młoda telefonistka, obsługująca biuro dziekana i Jane, nie wywiązywała się ze swych obowiązków. Tony musiał ją zwolnić ze skutkiem natychmiastowym. Potem przejrzeni bałagan na jej biurku i Jane wpadła w rękę karteczka z informacją, że Tom Mishner dzwonił, zostawiając swój numer telefonu i prosił o kontakt.

Wielokrotnie próbowała dodzwonić się do niego w ciągu tego wieczoru.

Bezskutecznie. Ależ była głupia! Zrobiła dokładnie to, co zarzucała Tomowi.

Osądziła go nie wysłuchawszy najpierw, co ma do powiedzenia. I Tom odszedł - bez pożegnania.

Jane siedziała za biurkiem, nie mogąc się skoncentrować na papierach, które leżały przed nią. Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę.

- Czy mogę wejść na chwilę? - Tony sprawiał wrażenie dziwnie spiętego.

Jane wskazała mu krzesło przed biurkiem. - Ależ oczywiście. O każdej porze.

Proszę usiąść.

- Nie, wolę stać... - odchrząknął. - Chciałbym coś z panią omówić po pracy. Może pójdziemy gdzieś na drinka?

- Proszę bardzo. Czy coś się stało?

- Tak.

- To dotyczy Toma?

Tony zmarszczył czoło. - W tej sprawie nie chciałbym się wypowiadać. Przyjdę po panią. O piątej.

- Może być o piątej.

- No, to do zobaczenia.

Jane spoglądała w milczeniu na drzwi, za którymi zniknął Tony. O co mu chodziło? Co to za sprawa, o której nie chciał rozmawiać w biurze?

- Obawiam się, Jane, że nic nie wyjdzie z tego stanowiska dla pani.

- Dlaczego? - Jane siedziała jak sparaliżowana przy kawiarnianym stoliku.

- Członkom rady doniesiono, że miała pani... romans. Z Tomem Mishnerem - Tony był bardzo zakłopotany.

Jane zacisnęła wargi. - Przecież to jest moja prywatna sprawa. Dlaczego rada zajmuje się tym, co robię po pracy? Czy ostatnio do objęcia stanowiska nie wystarczają już kwalifikacje zawodowe? Gdzie my żyjemy? W którym wieku? Owszem, jestem dość blisko z Tomem. No i co z tego? Czy przez to jestem gorsza w pracy?

- Proszę, Jane... Przecież pani wie, jak panią cenię. Jako fachowca i jako człowieka.

- Wiem, Tony. Przepraszam. Nie mam do pana żalu. Ale niech pan powie, co by się stało, gdyby o to stanowisko ubiegał się wdowiec o odpowiednich kwalifikacjach i rada dowiedziałyby się, że spotyka się on regularnie z również wolnego stanu damą? Czy też skreślono by jego kandydaturę?

Tony zaczął nerwowo kręcić się na krześle. - Nie... nie umiem powiedzieć.

- Prawdopodobnie był to tylko pretekst, żeby obsadzić to stanowisko kimś innym, kto członkom rady z jakichś tam względów bardziej odpowiada. Nic się już nie da zrobić.

Jane wstała. - W każdym razie dziękuję za tę informację, Tony. I niech się pan tak nie przejmuje. Nie ponosi pan tu żadnej winy. Do widzenia.

- Skąd ty się tu wzięłaś? - Jane schyliła się do kota miauczącego żałośnie na wycieraczkę przed jej drzwiami. - No, chodź. Tęsknisz za nim tak samo jak ja, prawda?

Kot zamruczał w odpowiedzi.

Jane pogłaskała go pieszczotliwie. - Musimy się jakoś pocieszyć.

Myślami wróciła do rozmowy z Tonym. Co on sobie teraz o niej myśli? A niech sobie myśli, co chce - wzruszyła ramionami.

Trzy dni później po college'u rozniosła się nowina - stanowisko dziekana miał objąć mężczyzna, którego nikt nie znał. Tony wyraził Jane swoje ubolewanie z tego powodu. - Już dobrze, Tony. Zrobił pan wszystko, co było w pana mocy. Dziękuję.

- To ja pani dziękuję za wzorową pracę dla naszego college'u i - dla mnie.

- To zabrzmiało jak mowa pożegnalna.

- Od jutra mam urlop i już tu nie wrócę. Liczę na panią, Jane. Wprowadzi pani nowego dziekana w obowiązki i przedstawi mu kolegów - Tony nie patrzył na nią. - Cała ta sprawa jest trochę nieprzyjemna, ale nic się już tu nie da zrobić.

- A co z moim urlopem?

- Rada ma nadzieję, że pani zrozumie sytuację i przełoży swój urlop na czas, aż mój następca wciągnie się do pracy.

- Wspaniały pomysł! Sama nie wpadłabym na to.

Diekan wzruszył ramionami. - Ach, Jane, gdyby pani wiedziała... Z tymi słowami wyszedł.

Jane siedziała przy biurku zatopiona w rozmyślaniach.

Nagle wyprostowała się. Włożyła kartkę papieru do maszyny i zaczęła pisać. Gdy skończyła, wyciągnęła kartkę i przeczytała ją.

To było podanie o zwolnienie. Oryginał włożyła do koperty, którą zaadresowała do odpowiedniej instancji, a kopię położyła w widocznym miejscu na biurku Tony'ego. Zamknęła za sobą drzwi i poszła do domu.

Było jej dziwnie lekko na duszy. Czuła się tak, jakby pozbyła się jakiegoś nieznośnego ciężaru.

Dwa tygodnie później Jane uprzątnęła swoje biurko, pożegnała się z kolegami i ostatni raz poszła drogą, którą tyle lat przemierzała codziennie - z college'u do domu.

Ku swojemu zdziwieniu nie czuła najmniejszego żalu. Odczuwała jedynie ulgę i pewien rodzaj ciekawości, co przyniesie jej przyszłość.

Przed domem Toma stał jego samochód. Jane zatrzymała się, ale poszła jednak do siebie.

- Hej, Jane, niech pani poczeka!

Odwróciła się. - Jo? Myślałam, że jesteś u matki.

- Ja? - Jo potrząsnęła głową śmiejąc się. - Czy tata nic pani nie powiedział? Zdobyła miejsce w Purdue College i ostatnie tygodnie spędziłyśmy na przygotowaniach do przeprowadzki, która ma nastąpić jesienią. Opiekowałam się poza tym dziadkiem, który już wrócił do zdrowia - Jo spojrzała badawczo na Jane. - Ależ jestem szczęśliwa, że znów tu jestem. Tata był z dnia na dzień coraz bardziej niezdolny. Wściekał się jak zwierzę w klatce. Nie można mu było nic powiedzieć. Gdy zaczynałam rozmowę na ten temat, bardzo ostrożnie zresztą, to krzyknął, że mam się zająć swoimi sprawami. Jest w fatalnym nastroju - Jo przewróciła komicznie oczami.

- Gdzie jest teraz? - spytała Jane.

- Poszedł po zakupy. Na piechotę! - Jo zachichotała. Ma hopla na tym punkcie. Widocznie musi odreagować.

- Ja... też... pójdę już. Myślę, że się jeszcze zobaczymy.

- Mam nadzieję. Tylko pani może go zmienić z powrotem w miłego, kochanego człowieka.

Jane uświadomiła sobie, jak bardzo kocha tego upartego, niezdolnego, zupełnie niemożliwego faceta. Wpadła w sidła czarnowłosego uwodziciela jak śliwka w kompot.

- Pewnie nie chce mieć z nami nic do czynienia, kotku. Czekamy już dwie godziny, a on nie przychodzi. Nie kocha nas - powiedziała Jane głaszcząc kota. Po policzku spłynęła jej łza.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Jane zerwała się przewracając krzesło. Dżyngis Chan popędził galopem do drzwi. Jane otworzyła... Tomowi.

- Chciałem zabrać kota.

- Proszę bardzo - Jane podniosła Dżyngis Chana i dała go Tomowi.
- Dziękuję.
- Tom...
Spojrzał na nią i pokręcił z dezaprobatą głową. - Znowu schudłaś, piękna pani.
Jane uśmiechnęła się. - Ostatnio nie miałam apetytu.
- Hm... Potrzebujesz opieki.
- Tak, przydałaby mi się pomocna dłoń - szepnęła Jane prawie niedosłyszalnie.
- Mnie też, kochanie, mnie też. - Wszedł do domu, zamknął za sobą drzwi i poszedł za Jane do pokoju. Usiedli naprzeciw siebie.
- Można ci już pogratulować godności dziekana? - Tom zmusił się do uśmiechu.
- Nie, Tom - Jane potrząsnęła głową. - To stanowisko objął inny kandydat.
Tom słuchał, nie wierząc własnym uszom. - Bujasz?!
- Nie, to prawda, narzuciono nam kogoś z zewnątrz i jeszcze oczekiwano, że pomogę mu się wciągnąć do pracy.
- I co ty na to?
- Zwolniłam się.
- Ty się...? Rzuciłaś pracę? Zrobiłaś to? - Tom patrzył na nią zdumiony.
- Tak - odparła krótko. - Zrobiłam to.
- Zamurowało mnie - Tom roześmiał się cicho. - Nie mieści mi się to w głowie. Moja piękna pani zdecydowała się rzucić wszystko, co oznaczało dla niej bezpieczeństwo i wybrała życie pełne przygód! Zerwał się, podbiegł do niej i złapał ją w ramiona. - Gratuluję, kochanie. Gratuluję z całego serca. Co się stało, że tak się odmieniłaś?
- podniósł Jane w górę i zakręcił się z nią w kółko.
Jane spojrzała na niego poważnie. - Zakochałam się - szepnęła.
- Zakochałam się w wariacie bez manier, w niemożliwym facecie, który ma mnóstwo wdzięku, jest mądry i interesujący...
- To chyba jakiś ideał. Ale powiedz - będziesz go kochać całe życie i zostaniesz jego żoną?
Jane skinęła głową. - Tak, nie oddam go żadnej innej. Będę nad nim czuwać dzień i noc... jestem piekielnie zazdrosna...

-I będziesz z nim podróżować? Zrobisz to wszystko, moja piękna pani? Naprawdę? Ledwie zdążyła szepnąć tak, a już Tom wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

- Pęknę chyba ze szczęścia - zauważył niezbyt romantycznie.

- Nic by mi wtedy nie zostało! Chodź - pociągnęła go za sobą po schodach. -

Najwyższy czas, żebym ci pokazała moje zbiory filatelistyczne. A może Jo czeka na ciebie?

- Wręcz przeciwnie. - Zagroziła, że mnie wyzwie od durniów i wystawi za drzwi, jeśli odważę się spędzić tę noc we własnym domu.

- I nie chcesz zapewne wyjść przed nią na durnia?

- Jak dobrze mnie poznałaś! - objął ją i przyciągnął do siebie. - Kocham cię. Teraz i na wieki - szepnął i pocałował w usta. Potem wziął ją na ręce.

- A teraz pokaż mi swoje znaczki.

Nowy dziekan po raz kolejny czytał treść kolorowej widokówki z dalekiej Turcji.

***Gratuluję panu i dziękuję. Jane Thomas-Mishner;
która przegrała bitwę i mimo to wygrała wojnę.***